Ir. LIV Wrzesień 1937

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

YDAWCA i REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
RES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11 m. 8, TELEFON 9.27-61

T R E Ś Ć:

Czesi w „Głosie Narodu"

Doktrynerski upór mentalności chadecko-endecki — gdyż pomiędzy obu temi partjami niemasz w praktyce prawie żadnej różnicy — dochodzi już do szału. Tak chciałoby się zapomnieć o całem partyjnictwie, o kaprysach różnic przekonań, dzielących nasze społeczeństwo, wobec tylu spraw, rzeczywiście pierwszorzędnego znaczenia, które stoją przed Polską, zwłaszcza brzemiennych w niebezpieczeństwa różnego rodzaju! Ale zaślepienie partyjne, niemniej niebezpieczne od różnych wrogów i mafij wewnętrznych i zewnętrznych, wytrąca spokojnie rozumującego i pracującego Polaka raz poraz z równowagi i zmusza go do tracenia czasu i czernidła drukarskiego na tępienie najoczywistszych, antynarodowych i antypaństwowch absurdów.

Wiadomo aż nadto dobrze, że światopogląd endecki — ujarzmiwszy także i Chrześcijańską Demokrację do roli swej niewolnicy — reprezentuje w odrodzonej Polsce, mimo buńczucznych nieraz porywów, targowicką słabość ducha i podświadomą niewiarę w samodzielną przyszłość Ojczyzny. Wiadomo dobrze, że główną różnicą, dzielącą od niepamiętnych czasów, jeszcze przedwojennych, tę Targowicę od reszty społeczeństwa polskiego, jest przekonanie, że Polska utrzymać się może tylko w oparciu o Rosję, a ponieważ „narazie" ta Rosja jest bolszewicką, więc zanim w myśl nadziei endeckich zbieleje, trzeba trzymać się jakiejś idei słowiańskiej, której najbliższymi przedstawicielami są niby Czesi. Nic to dla endeko-chadeków, że Praga pozostaje pod rozkazami czerwonej Moskwy, że słowiańskość można raczej wszędzieindziej na świecie znaleść, niż w Czechach, nic to, że Czeci prześladują nieludzko właśnie swe gwałtem i przemocą zagarnięte mniejszości słowiańskie — Słowaków, Polaków i zakarpackich Rusinów — na to wszystko mentalność targowicka zupełnie nie zwraca uwagi, dążąc jawnie i wyraźnie do poddania narodu polskiego pod but czeski, a przez to samo, w ostatecznym rezultacie, także i w szpony bolszewizmu.

Powierzchowni politycy nazywają endecję z przyległościami tradycją narodową. Sąd lekkomyślny zgoła, płytki i fałszywy, bo dzisiaj szeroka autostrada „Słowiańszczyzny" łączy endecję z komuną. Po przez jakąś iście sodomską miłość do zbolszewizowanych, a conajmniej silnie zmoskwiczonych czeskich pośredników partyjny szowinizm zakostniałej w swem doktrynerstwie endecji styka się z bolszewizmem tak dalece, że nieraz trudno odróżnić, gdzie to endeckie słowianofilstwo się kończy a bolszewicki internacjonalizm zaczyna.

I to właśnie powoduje w daleko większym stopniu rozłam polityczny i psychiczny między endecją z przyległościami a resztą społeczeństwa, niż wszelkie programowe i taktyczne aktualja, o których mówi się w rozgrywkach parlamentarnych, wiecowych i prasowych. Niejeden praktyczny polityk „konsolidacyjny" ulegał i ulega wciąż jeszcze złudzeniom, że pod takimi czy innymi warunkami, koncesjami i konszachtami uda mu się obóz endecki ułagodzić i pozyskać dla jakiejś wspólnej pracy krajowej. Sądzi, że n.p. dzisiaj antagonizm między endecją a t. zw. sanacją polega na zwykłych zmaganiach o władzę, a mandaty poselskie, teki ministerjalne, posady, różnice w politykowaniu i t. d., a zwłaszcza w poglądzie na całą sprawę legionowo-niepodległościową. Nieprawda, to tylko powieerzchowne różnice, które istotnie — gdyby tylko o nie szło — dałyby się ostatecznie zakonszachtować i załagodzić. Wszak życie polityczno-parlamentarne obfituje ustawicznie w tego rodzaju cuda i cudeńka. Ale tu przepaść jest niestety bez porównaniu większa od takiego np. zagadnienia: Piłsudski czy Dmowski? Przepaść leży w targowickiej, defetystycznej mentalności endeka, który rozpromienia się na dźwięk słowa „słowiańszczyzna", a rozrzewnia się w tęsknem marzeniu o białokamiennej matuszce Moskwie, chwilowo niestety „opanowanej przez żydów".

I ta olbrzymia różnica psychiczna, która dotkniętemu endecko-słowiańską zarazą przedstawia, jak we wklęsłem zwierciedle, odwrócony obraz rzeczywistości, nie da się wyrównać żadnymi zwykłymi zabiegami z arsenału pospolitej polityki. Polak-endek jest jakgdyby przedstawicielem jakiegoś innego, obcego narodu, który wprawdzie tej samej używa mowy i te same polskie orzełki nosi okolicznościowo na klapie marynarki, ale z którym niepodobna nawet w niewinnych sprawach się porozumieć, taka bucha z niego nienawiść przeciw wszystkiemu, co nie nosi endeckiego stempla. Nawet religia i Kościół

są przez świat endecki dla tego tylko uznawane, że są w Polsce przez tę partję w znacznej części opanowane i jakgdyby zmonopolizowane, oczywiście dla celów partyjnych.

A takiej przepaści nikt inaczej myślący nie przekroczy, bo musiałby przedewszystkiem złożyć najpierw swą wiarę w moc rozwojową Polski i stać się mniej lub więcej moskalofilem. Stąd wszelkie rachuby na „zjednanie“ endecji są naiwne, polegają na zupełnem niezrozumieniu głębszej istoty tego patryjotycznie negatywnego światopoglądu i nigdy się nikomu na serjo nie powiodą.

Nie pisalibyśmy tu tego wszystkiego, bo są to rzeczy aż nadto dobrze znane każdemu, choćby tylko przeciętnie w stosunkach krajowych orjentującemu się Polakowi. Mamy zresztą coś mądrzejszego do roboty, niż zajmowanie się upartem, zakostniałem, defetystycznem partyjnictwem. Ale wszelka cierpliwość i obojętność na różnice „przekonań“ partyjnych ma niekiedy swoje granice. Zachodzą fakta, tak absurdalne, tak oburzające, tak antypaństwowe i antynarodowe, że najspokojniej nawet usposobiony człowiek musi — jak to mówią — wyjść ze skóry.

Oto krakowski „Głos Narodu“, organ oficjalny Chrześcijańskiej Demokracji — cieszący się mirem zwłaszcza w pewnych sferach kleru, a w gruncie rzeczy leżący oczywiście w obrębie zaczarowanego koła endecko - słowianofilskiego — zamieścił 16-go lipca b. r. podpisany przez jakiegoś autora artykuł p. t. „Polacy zagranicą“, w którym przedstawia położenie mniejszości polskiej w państwie czeskiem jako istny raj na ziemi, popierając to sensacyjne twierdzenie argumentami i danemi, podyktowanemi chyba przez czeskiego żandarma, albo przedstawiciela panującej obecnie w Czechach mafji husycko-masońsko-bolszewickiej. I proszę zważyć, że artykuł taki, drwiący z oczywistej rzeczywistości i z Polski, zamieszczony został nie w jakiemś podejrzanem, brukowem pisemku, ale w naczelnym organie Chrześcijańskiej Demokracji.

Słusznie wystąpił zaraz przeciw temu krakowski Ilustrowany Kurjer Codzienny, dając wyraz oburzeniu i zbijając cyfrowo wywody, a raczej dowody kompletnego wykolejenia „Głosu Narodu“. My żadnymi cyframi polemizować nie chcemy. Tu nie miejsce na publicystyczną polemikę. Tu należy napiętnować kategorycznie jawną, oczywistą, bezsporną zdradę narodową, popełnioną pod demoralizującym wpływem en-

deckiego czechofilstwa. Nie ulega teraz dla nas żadnej wątpliwości — co do niedawna było tylko podejrzeniem — *że jakaś mafja czeska rządzi w Głosie Narodu.* Nie mamy na to wprawdzie dokumentarnych, prawniczo ważnych dowodów, ani też nie mamy żadnego zamiaru bawić się w detektywów i takich dowodów poszukiwać. Starczą nam zupełnie słowa ewangelji, że „po ich owocach je poznacie". A w danym wypadku owoce działalności mafji czeskiej, skrajnie antypolskiej, są aż nadto widoczne. Powiem więcej, że podobnie antynarodowego, bezczelnego artykułu nie pamiętam w prasie polskiej, za wyjątkiem chyba tylko jakichś nielegalnych ulotek komunistycznych!

Dla autora — mniejsza o jego nazwisko — mamy pewne pobłażanie, gdyż wiemy z szerokiego doświadczenia, do jakiego to stanu psychiczno-politycznego może doprowadzić nawet rozsądnych zresztą ludzi endecko-moskalofilska zaraza. Widzieliśmy już nieraz na warszawskim gruncie mówców i pisarzy pędzących, jak rozszalałe byki, na mur czesko-moskiewski — choć to się niby słowiańszczyzną pokrywa — jakgdyby na zatracenie, w nieprzytomnym szale. Dlaczegoby więc miało braknąć takich ludzi i w Krakowie, rzucających się nieprzytomnie w malignie czesko-słowiańskiej?

Ale nie możemy przemilczeć napiętnowania redakcji Głosu Narodu, która przepuszcza na swe łamy podobne wyczyny. Rozumiemy, że może się komuś przytrafić jakieś mniej szczęśliwe wyrażenie, jakiś mniej taktowny lub niezręczny zwrot w artykule. Chwytają się zwykle przeciwnicy za takie przypadkowe błędy, całkiem niesłusznie wysnuwając z nich wzajemne na siebie akty oskarżenia. Niesłusznie, bo jakiś lapsus linguae, czy lapsus pióra, każdemu może się zdarzyć i z tego też prawdziwie poważna krytyka żadnemu autorowi, ani redakcji procesu nie wytoczy.

Ale tu żaden drobny lapsus pióra nie zachodzi, lecz leży przed nami cały obszerny artykuł o zupełnie wyraźnej treści, tendencji i celach. Polacy według niego mają się w Czechach jak najlepiej, pomyślnie się rozwijają, a więc pokumać trzeba się jak najbliżej z bratnimi Czechami, wszelkie wiadomości o cierpieniach rodaków za Olzą uważać za bzdury, no i w naturalnej konsekwencji — czego autor oczywiście już nie dodaje — zachwycać się husytyzmem, masonerją, bolszewizmem i walką z Kościołem w Czechach w imię słowiańskiego braterstwa.

Nie nasza to rzecz, ale różnych wysokich czynników powołanych, zbadać dokładniej zasięg i rodzaj wpływów czeskich

w organie prasowym, który uchodzi za wyraz zapatrywań katolicyzmu i kleru. Nie chodzi nam wcale o jakąś walkę partyjną, czy prasową, bo dzięki Bogu wpływom ani rozkazom żadnej partji nie podlegamy, żadna klika wydawnictwa naszego nie finansuje i rozumiemy doskonale, że ostatecznie każdy dziennik śpiewać może tak, jak mu dziób rośnie, Ale, powtarzamy — wszystko ma swoje granice. Można w imię wolności prasy i demokracji tolerować, że np. jakieś radykalne pisemko wzywa swych zwolenników, aby szli z pałkami na burżujów. No, niech tam sobie pisze takie rzeczy, bo to już taka powojenna moda. Ostatecznie mamy wojsko i policję. Ale nie wolno Polakom, mającym mocarstwowe aspiracje, o czem w całej prasie ciągle czytam, dać się traktować za głupców przez jakieś mafje, atakujące nas bezczelnie z łona małego narodku, jakim są Czesi, przeżartego bolszewizmem i różnemi innemi wywrotowemi doktrynami. I to jeszcze na łamach dziennika, firmującego się par excellence katolicyzmem, a nawet klerykalizmem! Bo jeżeli nasze katolickie organy prasowe pod wpływem endeckiej psychozy popadać zaczną w faktyczną zależność od zagranicznych mafij, wyraźnie antykościelnych i antypolskich, to działalność Akcji Katolickiej i walka z obcemi agenturami i z bolszewizmem będzie niesłychanie utrudniona.

Dom polsko-katolicki oczyścić trzeba ze śmieci i to bardzo energicznie, a prasa patrjotyczna, nie zważając na względy i kurtuazje zawodowe, powinna w pierwszym rzędzie do tego się przyczynić i działalność złych mocy w kraju sparaliżować, demaskując je śmiało i bezwzględnie za każdym razem.

I tu niema nawet nad czem dyskutować. Niema miejsca pod tym względem na żadne różnice zdań, ani tarcia międzypartyjne. Oczywistem żądaniem polskiego narodu musi być bezwzględnie postulat rządzenia się w swoim kraju bez jakiejkolwiek obcej ingerencji — przyczem obojętnem jest, czy ta ingerencja byłaby przez kogoś uważana za dodatnią lub ujemną. A prasa polska winna również stać na stanowisku — bez względu na swe odcienia — że jest dostatecznie zdolna do pełnienia sama z siebie swego publicystycznego zadania i dlatego nie potrzebuje żadnych natchnień z zewnątrz, a już zgoła żadnych ze strony różnych mafji, niby obleśnie - przyjacielskich, a w gruncie rzeczy śmiertelnie nam wrogich, dążących perfidnie do stopniowego opanowania pewnych odłamów naszej opinji publicznej i w rezultacie działających na zgubę naszego kraju.

Takich więc publicystycznych wyczynów ze strony krajowych lub zagranicznych korespondentów, jakich próbką jest cytowany artykuł „Głosu Narodu", wcale sobie w Polsce nie życzymy, żadne tego rodzaju „rewelacje" i nazwiska autorów, choćby najwybitniejsze, absolutnie nam nie imponują, a przeciwnie — piętnujemy takie porywy i objawy działania obcych mafji w sposób jak najbezwzględniejszy i najkategoryczniejszy. Do roli biernych narzędzi czeskich, a więc pośrednio bolszewickich zepchnąć się nie damy, a prasą polską, zwłaszcza firmującą się katolicyzmem, która z wolą czy mimo woli do rzędu takiego narzędzia zchodzi, zajmiemy się bliżej z „integralną" pieczołowitością i żadne, powierzchownie firmujące daną gazetę nazwiska, nie wstrzymają nas od gruntownego zbadania i ogłoszenia, kto i co pod danem wydawnictwem naprawdę siedzi.

Walka bowiem z „obcemi agenturami" na serjo już się teraz zaczyna i nie dopuści się do tego, aby agentury te — czy to w postaci bolszewizmu, czy masonerji, czy chytrego słowianizmu, czy wzorowanego na hitleryźmie pogańskiego nacjonalizmu, czy wreszcie różnych, dalekosiężnych konspiracji mafji żydowskich — miały wstrząsnąć tą najważniejszą racją bytu Polski niepodległej, jaką jest bezdyskusyjnie jej rola twierdzy katolicyzmu. A wiadomo, że zły lub otumaniony przez wrogie moce Polak-katolik niebezpieczniejszy jest dla ojczyzny w ostatecznych skutkach swego działania od polakożerczego Prusaka lub moskiewskiego bolszewika, którzy są przynajmniej widoczni dla każdego jako jawni, wyraźni wrogowie Polski i religji katolickiej, a więc dla tego łatwiejsi do zwalczenia.

Jan Bobrzyński.

D u c h   o f e n z y w y

W pewnych ważnych momentach dziejowych, leżących na linji dzieła Naprawy Rzeczypospolitej, muszę wstać z grobu i wskazać właściwą drogę nowoczesnym moim rodakom.

A drogi te, które co pewien czas wskazuję, nie stanowią nic nowego w polskich umysłach, przeciwnie, są dobrze znane i wypływają jasno i wyraźnie z długiej nauki dziejów.

Niestety jednak — są to wciąż szlaki, na które wstąpić się boi stopa Polaka, tego Polaka, który według przysłowia powinien być mądrym przynajmniej po szkodzie.

Chodzi więc nie o wymyślenie jakichś sztucznych, koniecznie nowoczesnych, światoburczych eksperymentów, ale wprost przeciwnie: o zrobienie jednego kroku wstecz z krytyczną księgą historji polskiej w ręku — co wymaga tylko krótkiego momentu objektywnej refleksji — i ruszenie zaraz potem naprzód właściwym torem, z niezbędną odwagą cywilną i w pełni dojrzałego zrozumienia polskiej sytuacji i racji stanu.

Rzecz to wiadoma i powszechnie od wieków znana, że Polak — przeciętnie biorąc — jest urodzonym żołnierzem, zdolnym do czynów wielkiej odwagi wojskowej. Odegrać rolę Spartan pod Termopilami — byle tylko zjawił się jaki Leonidas — jest rzeczą całkiem zwykłą dla żołnierza polskiego. Historja nasza obfituje w liczne tego rodzaju przykłady, choćby niedawne dzieje 1920-go roku. Ale zarazem wiadomo także, że niemasz chyba na świecie większego cywilnego tchórza od Polaka, gdy złoży szablę i ostrogi i przywdzieje codzienną marynarkę.

Ileż to spraw, zadań i dążeń cywilnych w Polsce poruszać i wdrażać „nie wypada"!

Jakże płochliwą, zajęczą jest Polska opinja publiczna, taktyka i polityka wobec np. wszelkich spraw narodowościowych i zagranicznych! Wiadomo, że w Polsce z zasady wszystkie

wygrane wojny w nowocześniejszych dziejach przegrywane były zawieraniem najgłupszych pokojów.

A w normalnych, niewojennych warunkach jesteśmy stadem tchórzów, dyplomatyzujących naiwnie z samym djabłem, byle nas tylko raczył zostawić w spokoju i dozwolił uprawiać płochliwie i krótkowzrocznie nasze codzienne geszefty, geszefciki i geszefcięta — polityczne, gospodarcze, naukowe, sejmowe, społeczne, administracyjne i inne.

Ze wszystkimi narodami dokoła musi nas łączyć wymodlona i wyżebrana za wszelką cenę przyjaźń i nie wolno nam nawet mrówce nastąpić na nóżkę, bo inaczej coś niby strasznego, niesamowitego z Polską stać się może!

Słowem — naród polski, mimo swych dziennikarsko-wiecowych, buńczucznych aspiracji „mocarstwowych" ma w swem własnem mniemaniu jakąś pseudozaszczytną rolę, czy misję światowego cierpiętnika, którego każdy, nawet karzeł czeski czy litewski, może bezkarnie walić raz wraz na odlew po twarzy, z którym wszelakie mniejszości narodowe mogą wyrabiać, co im się żywnie podoba, aż włącznie i dosłownie do rzezania Polaków i palenia polskiego dobytku, byle tylko Polska wysłużyła sobie wśród międzynarodowej łobuzerji upragniony za wszelką cenę order „czynnika pokoju".

Bo to przecież inaczej „nie wypada", grozi wojnami, a przedewszystkiem przeszkadza spokojnemu prowadzeniu doraźnych z dnia na dzień „interesów gospodarczych".

A co przy tem wszystkiem najzabawniejsze i najbardziej donkiszockie, to owe pretensje mocarstwowe i aspiracje do posady „przedmurza chrześcijaństwa i kultury".

Niewiadomo, czy śmiać się czy płakać! Ale zdaje się, że najlepiej i najskuteczniej chwycić bicz w twardą rękę i nauczyć nim wszelakich strachpuchów tego wszystkiego, co jest niezbędne, aby stali się w oczach świata prawdziwie żywotnym i mocarstwowym narodem. Tak też zrobię, nie bacząc na to, co płochliwie i dyplomatycznie „wypada" lub „nie wypada".

Już w bardzo dawnych czasach rycerstwo polskie, w podświadomem dążeniu do zamknięcia się w szczupłym obrębie swych zaściankowych podwórek, zdobyło na swych królach fatalny przywilej pobierania nadzwyczajnego żołdu w kwocie „5 gr. od tarczy" w razie, gdyby król chciał prowadzić wojnę poza granicami państwa. Tego rodzaju mentalność walecznej zresztą indywidualnie szlachty polskiej sprowadziła stopniowo

w nieuchronnej konsekwencji kurczenie się i atrofję niezbędnej ekspansywności i dzielności polskich pokoleń przedrozbiorowych i coraz nieudolniejszą, niezdarniejszą, coraz opieszalszą obronę ziem Rzeczypospolitej, najpierw kresowych, potem nawet i rdzennych, w które wdzierali się coraz bezczelniej zaborcy ze wszech stron, rozbierając w końcu między siebie potężne ongiś państwo bez walnego najazdu i bez jakiejś decydującej, walnej bitwy.

O zaborze bowiem państw i narodów w ciągu dziejów decydowała z reguły jakaś wielka, druzgocąca bitwa czy wojna z najeźdźcą. Dawna zaś Rzeczpospolita Polska upadła bez tego, wśród stosunkowo drobnych tu i owdzie potyczek o drugorzędnem właściwie znaczeniu. Upadła ostatecznie przez chorobliwy pacyfizm i tchórzostwo wodzów oraz ogólną niechęć społeczeństwa do wystawiania dostatecznie silnej armji, niechęć do śmiałej ofenzywy nietylko względem nieprzyjacieli, ale i wgłąb krajów nieprzyjacielskich.

W takich warunkach na nic nie zdały się najgenialniejsze plany królewskie czy kanclerskie, na nic poszczególne zwycięstwa tu i tam na polach bitew — jako sukcesów izolowanych, pozbawionych wszelkiej dalszej, konsekwentnej linji działania. To też różne świetne zwycięstwa dawnego oręża polskiego — wszelkie Chocimy, Kircholmy, Wiednie i t. d. — stanowią dziś tylko materjał do podniecających fantazję powiastek dla dzieci, ale wszystkie one razem nie miały widocznie żadnej głębszej wartości, gdyż, nie związane żadną celową linją zdecydowanej polityki narodowej, nie zdołały uchronić państwa przed sromotnym upadkiem. Polska nie została zdobytą przez przemoc nieprzyjacielską, lecz poprostu rozlazła się niechlubnie w rękach sprytnych, zdecydowanych i natchniętych duchem ekspansji sąsiadów.

A główną przyczyną był właśnie kompletny zanik w Polsce zdrowego ducha ofenzywy, zastąpionego frazesami pacyfizmu i krótkowzrocznem geszefciarstwem, którego typowym obrazem i symbolem było owo osławione odkładanie stawania szlachty pod broń do terminu ukończenia żniw i strzyży owiec.

Nie była to nawet prawdziwa myśl gospodarcza, która w innych krajach, mimo wielu wojen i przegranych bitew, tworzyła potężne Hanzy, silny stan mieszczański i wysyłała okręty i karawany handlowe na cały świat. Przeciwnie — podwórkowość i tchórzliwy pacyfizm szlachty polskiej ujawniły się na-

wskroś negatywnie także w dziedzinie ekonomicznej, niszcząc planowo miasta, niedopuszczając do większego rozwoju stanu mieszczańskiego, przemysłu i handlu i przegrywając z kolei pierwszorzędne problemy szlaku handlowego z zachodu na wschód przez Kraków i Lwów, potem sprawę bałtycką, czarnomorską i t. d.

Słowem — gdziekolwiek i kiedykolwiek otwierały się Polsce korzystne, dalekosiężne okazje polityczno-militarne, lub gospodarcze, tam wszędzie przegrywał je, niszczył z tępą zaciekłością podwórkowy, małostkowy pacyfizm dawnego Polaka, czemu oczywiście nie były w stanie przeciwważyć chwilowe, dorywcze, bezplanowe, choćby zwycięskie wymachiwania szablą na kresach i doraźne rozbicie jakiejś tatarskiej czy kozackiej watachy, poczem wojsko polskie z reguły buntowało się przeciw dalszemu pochodowi i strategicznie niezbędnemu „rozszerzeniu zwycięstwa", ale umykało niechlubnie do domowych pieleszy. Nie były w stanie kontynuować skutecznie zwycięskiego ataku także wojska kwarciane i najemne, bo nikt nie chciał płacić im żołdu w myśl zasadniczej ówczesnej polskiej „racji stany" trzymania się rodzimych podwórek i „niezrażania" sobie pobitego wroga ściganiem go i ostatecznem zdruzgotaniem poza obszarem rdzennej Polski.

Kategorycznie stwierdzamy, że — poza niezmiernie rzadkimi wyjątkami ludzi o szerszym horyzoncie i głębszej znajomości właściwych przyczyn upadku dawnej Polski — żadna nie nastąpiła gruntowna zmiana w umysłowości współczesnych Polaków.

To samo krótkowzroczne, doraźne, podwórkowe, bezplanowe geszefciarstwo, stroniące ze wstrętnym uporem od wszelkiej — nie tylko politycznej, ale i gospodarczej — myśli programowej na nieco dalszą metę i zaaferowane beznadziejnie jedynie tylko chwilową konjunkturą i doraźnem „wydębianiem" od rządu różnych drobnych ulg podatkowych lub ułatwień eksportowych. Ten sam tchórzliwy pacyfizm ogółu społeczeństwa, a zwłaszcza jego „aktywnych" sfer politycznych, trzęsących się ze strachu przed lada śmielszym krokiem i głoszącym urbi et orbi, że Polska jest za wszelką cenę „czynikiem pokoju w Europie".

Najprostsza to droga do sparaliżowania tężyzny gospodarczej, politycznej i militarnej narodu. I dlatego to dzieje się, że u nas buszują swobodnie po kraju różne obce agentury,

wchodnie i zachodnie i brak nam zdecydowanych tez i torów politycznych we wszystkich niemal dziedzinach wewnętrzno — i zewnętrzno państwowych.

Uprawiamy tylko z dziecięcą naiwnością różne „demokratyczne“ eksperymenty społeczno-gospodarcze i chełpimy się tem — ku gaudium całego świata — że lada łobuz czeski, kowieński, czy ruski może nam napluć w twarz bezkarnie. Bo przecież pacyfizm jest niby racją stanu wskrzeszonej ojczyzny, aż włącznie do cierpliwego brania w twarz od każdego — co niby nazywa się specjalną misją Polski, jako „czynnika pokoju w Europie“.

Gwałtu, rety, coby się stało z Polską, gdyby jakiś akredytowany u nas szpieg - dyplomata jakiegoś obcego państewka uczynił nam srogą wymówkę, że nosimy się z myślami imperjalistycznemi!

Gdyby taki pan dostał twardą odpowiedź — która by go niezawodnie spotkała w Anglji, Francji, Włoszech, Niemczech, Rosji, Japonji, Ameryce i t. p. — aby nie wtykał nosa w nasze sprawy, to odrazu oprzytomniałby i schowałby się w głębie gabinetu swego poselstwa czy ambasady. Niestety jednak Polak przyzwyczajony jest z dawien dawna padać na twarz — salam aleikum — przed każdym zagranicznikiem politycznym lub geszefciarskim. I dopóki trwa ta psychoza rozpowszechniona od czterech wieków stopniowego upadku i niewoli, dopóty wszelkie aspiracje mocarstwowe pozostaną pustym i śmiesznym frazesem.

Bo kto chce być naprawdę mocarstwowcem, ten kpi sobie z nowoczesnych pacyfizmów i rozpiera się bez ceremonji łokciami, jakto czynią dziś wszyscy, od maleńkiej Kowieńszczyzny, aż do potężniejących z dniem każdym Włoch i Japonji. Żadne państwo na świecie — za wyjątkiem kolosalnej i geograficznie bezpiecznie położonej republiki Stanów Zjednoczonych — nie chełpi się komicznym tytułem „czynnika pokoju w Europie“. Bo prawdziwym czynnikiem pokoju jest ten tylko, kto zagarnie to, czego pragnie i co mu jest do bezpiecznej egzystencji potrzebne, a następnie wyszczerzy zęby i armaty przeciw każdemu, któryby ex post chciał przeciw temu oponować. Prawdziwie żywotny naród musi politycznie i gospodarczo ciągle czegoś chcieć, czegoś więcej chcieć, czegoś więcej pożądać. Musi być natchniony zdrowym duchem ofenzywy. Sama defenzywa wiedzie do marazmu i zatracenia. Wiadomo, że zbu-

dowanie największego technicznie dzieła defenzywnego na świecie, t. j. chińskiego muru, długiego na tysiąc dwieście kilometrów, na nic się Chinom nie zdało.

Chodzi tu więc o wywołanie największego i najgłębszego przewrotu w psychice polskiego społeczeństwa: przerzucenie się z atawistycznego nastawienia ideologji defenzywy, a więc tylko obrony przed bezpośredniem niebezpieczeństwem, do ideologji i prężności ofenzywnej pod każdym względem, w pierwszym rzędzie politycznym i gospodarczym, zaczem stać musi dla ewentualnego poparcia bezwzlędna gotowość militarnego ataku.

Nie bagnet wysuwamy tu na czoło, ale w pierwszym rzędzie zdobywcze nastawienie psychiczne, któremu za podstawę naukową winna służyć zaniedbana dotąd zupełnie specjalna geopolityka narodu i państwa polskiego, nacechowana jak najszerszym, śmiało zakreślonym horyzontem. Niech cały świat wie, że współcześni Polacy są mocno niezadowoleni z chwilowych, szczupłych granic swego zewsząd poobcinanego kraju i żądają znacznie więcej.

A w razie potrzeby nie zawahają się wejść w sojusz z samym czartem i w odpowiedniej sytuacji poprzeć swe żądania najpierw zdecydowaną interwencją dyplomatyczną, a gdy ona nie wystarczy, także i bagnetem.

Rzućmy tyko okiem choćby na powstanie imperjum francuskiego w Afryce, gdzie męska tym razem, spokojna a bezwzględna, tu dyplomacją, tam armatami poparta i konsekwentnie w ciągu paru dziesiątek lat przeforsowana polityka i dążność rządu i narodu fracuskiego stworzyły jakby drugą Francję — arabską — na oczach całego świata, Ligi Narodów i wszelakich konferencji pacyfistycznych, a nauczymy się, jak mniej więcej postępować należy. Nikt na świecie nie podniósł przeciw tej planowej akcji ekspansywnej na serjo sprzeciwu, chociaż ogromne te obszary, za wyjątkiem Algieru, nigdy przedtem do Francji nie należały.

O ileż większe prawo moralne i polityczne ma naród Polski do różnych pogranicznych ziem, które wchodziły przez długie wieki w skład dawnej Rzeczypospolitej, zrosły się z nią, podniosły ostatecznie polską przeważnie kulturą, bez względu na różnice narodowościowe i językowe szczepów tubylczych! Dlaczego wszystkim innym na kuli ziemskiej wolno realizować swą geopolitykę, swą rację stanu, a tylko jedni rycerscy Polacy

sami sobie tego zakazują po części z jakiegoś politycznego lenistwa, a po części z iście wschodniego strachu, nieokreślonego strachu przed czemś okropnem, co niby miałoby nastąpić, gdyby wiecznie po nosie bita Polska chciała nareszcie wysunąć pożądanie w jakimkolwiek kierunku poza swe śmieszne, przez paryskich masonów i własnych naszych strachopuchów zakreślone granice?

To nastawienie zmienić się musi i nabożny a bardzo niepraktyczny tytuł „przedmurza chrześcijaństwa i kultury", którym naiwnie się chełpimy, a który zawsze tylko kurczenie się naszego państwa przed każdą obcą nawałą powodował, zamienić winniśmy na inny tytuł: „taranu" chrześcijaństwa i kultury, który rozbijać ma i zagarniać — w takiej czy innej formie— tych wrogów i te obszary, jakie nam są potrzebne do stworzenia sobie wielkiego państwa resp. zespołów państwowych pod przewodnictwem naszym w pewnych naturalnych granicach między morzem Bałtyckiem a Czarnem celem ostatecznego osłabienia naszych wrogów i zapewnienia Polsce trwałego bezpieczeństwa.

Powiedzmy bowiem sobie z całą szczerością i odwagą, że dzisiejsza Polska jest bezwględnie jakimś tworem przejściowym, zewsząd poważnie zagrożonym i pod władzą ideologji płochliwego, podwórkowego pacyfizmu, jaki u nas dotąd suwerennie panuje, niezdolną do skutecznego rozwiązania jakiegokolwiek z wielkich swych problemów politycznych i gospodarczych.

Podkreślamy tu wyraźnie: także i gospodarczych — bo kryzys rolny, czy przemysłowy, czy handlowy, czy wogóle finansowy, łącznie z wynikającemi stąd trudnościami socjalnemi, nie da się żadnym sposobem rozwiązać w dzisiejszych, szczupłych granicach naszego państwa. Niech rząd, samorządy gospodarcze i poszczególne organizacje ekonomiczne robią nie wiedzieć jakie jeszcze nowe wysiłki i eksperymenty. To wszystko w ostatecznym rezultacie nic nie pomoże, gdyż egzystencja gospodarza Polski potrzebuje koniecznie odpowiednio wielkiego terenu i rozmachu. Wigor ekspansji politycznej polskiej, wytężony w kierunku zagarnięcia lub przynajmniej assocjacji obszernych terenów pogranicznych, może dopiero rozwiązać pomyślnie różne gniotące nas beznadziejnie problemy kapitału i pracy. Wykarmianie, subsydjowanie i wychowywanie zawodowych bezrobotnych w barakach, marnowanie grosza publicznego na fundusze pracy i tragikomiczne tuszowanie

groźnej rzeczywistości socjalno-gospodarczej w kraju reklamową budową kawałka szosy lub innego fragmenciku z zakresu robót publicznych przenigdy nie rozwiąże ciężkiego zagadnienia, a rozszerza tylko pepinerę komunizmu.

Wiemy o tem wszyscy i nikt w Polsce nie byłby w stanie zaprzeczyć na serjo tej prawdzie.

Streszczam: dawna Polska zginęła w gruncie rzeczy nadmiarem pacyfizmu, niepraktycznie i podwórkowo pojętą ideologją wyłącznej defenzywy. A wiadomo, że kto jest defenzywny, kto się tylko broni, ten ze wszech stron bierze kije. Dlatego nowa Polska, czerpiąc zbawienną naukę z własnych i wielu cudzych dziejów, winna bezwzględnie natchnąć się duchem ofenzywy w postaci rozumnie planowego, konsekwentnie na dłuższą metę realizowanego imperjalizmu.

Oczywiście imperjalizmu według wzorów np. francuskich lub angielskich, a nie prowokacyjnie — zarozumialczych pruskich, które wreszcie zbuntowały przeciw Niemcom cały świat i sprowadziły na nich niebywałą katastrofę.

Nowoczesna Polska musi nauczyć się imperjalizmu, czy chce czy nie chce, jeżeli ma egzystować trwale, a nie tylko chwilowo dla siebie korzystną konjunkturą galaretowatości i skłócenia międzynarodowych stosunków europejskich. Ale chcąc nauczyć się rozumnego, konsekwentnego imperjalizmu i pewne pierwszorzędne zadania bez wewnętrznych przynajmniej przeszkód i hamulców wykonać, musi uzyskać prawdziwą niepodległość — mianowicie wyzwolić się raz nareszcie z pod wpływów, władzy i wrogich machinacji wszelakich „obcych agentur", które państwo nasze wnet po jego wskrzeszeniu opanowały i rządzą niem po dzień dzisiejszy, wykorzystując wszelkie słabe strony polskiej natury.

Dopóki tych złych mocy w Polsce się nie zdruzgoce, to mowy nie może być o prawdziwej niepodległości i suwerenności naszej Ojczyzny. I te właśnie złe moce, którym Polska stoi na drodze w bezkarnej realizacji ich ciemnych zamiarów, wmawiają w nas konieczność leniwego pacyfizmu, jako niby nowoczesnej polskiej racji stanu, ale szczują przeciw nam nienawiść i imperjalizm u wszystkich niemal sąsiadów — bolszewików, Czechów, Niemców, Litwinów kowieńskich, Ukraińców wewnętrznych i zewnętrznych i rumuńskich stronników pana Titulestcu, nie mówiąc już o międzynarodowej konspiracji finansowych, prasowych i wielu dyplomatycznych sfer żydowskich.

Na to wszystko trzeba włożyć potężny miecz w rękę symbolicznego posągu Polonji-dziewicy, którą przedstawiali nam dotąd artyści — ideowcy bezbronną w cierniowej koronie, gdy tymczasem każdy symboliczny wizerunek Germanji czy Galji, czy Brytanji wzorowany jest na legendarnych wzorach Walkyrji — w pancerzu i chełmie, z mieczem w dłoni.

I właśnie w tym niby drobnym, niby symbolicznym przykładzie z zakresu sztuki przebija się jednak wyraźnie zasadnicza różnica między ekspansywną tężyzną wymienionych obcych narodów a pacyfistycznem, niewolniczem tchórzostwem cywilnem „mocarstwowych" Polaków. Wszak nawet w westybulu gmachu muzeum kolonjalnego w Paryżu, które ma ilustrować „pokojową" misję kolonizacyjną francuskiego narodu, stoi olbrzymi posąg Francji w postaci jakgdyby Ateny z potężną włócznią w ręku.

Gdy więc zmieni się zasadnicze nastawienie polskiej psychiki tak grutownie, że w Polsce malarze i rzeźbiarze przedstawiać będą symbol Polonji w pancerzu i z mieczem w dłoni, — co wcale nie przeszkodzi dodać jej ryngraf lub krzyż na tarczy — a każdy Polak zacznie uważać taki symbol artystyczno-polityczny za rzecz naturalną, to wówczas dopiero zaczniemy się my, Polacy, dobrze między sobą rozumieć w dziedzinie dążeń i zadań, prawdziwie mocarstwowych, już nie z pustym frazesem, ale treścią oraz żelazną konsekwencją w wykonaniu.

Tego wam gorąco życzę, Rodacy, bo na to zaiste ostatni już pora!

„Stańczyk"

Przełom w opinji publicznej w sprawie polsko-ukraińskiej

„Biuletyn polsko-ukraiński“ przyniósł nam w ubiegłym miesiącu nielada niespodziankę, występując do „przyjaciół i wrogów“ z ankietą na temat: dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich? — i przygważdżając tę ankietę odrazu rewelacyjnym artykułem redaktora Włodzimierza Bączkowskiego, który mocnym, twardym i dobrze wyargumentowanym tytułem stwierdza, że „idziemy ku nowej chmielnicczyźnie“.

A w następnym numerze, sierpniowym, tegoż wydawnictwa spotykamy dalszy ciąg odpowiedzi na rozpisaną ankietę w postaci dwóch artykułów innych autorów, którzy wprawdzie z nieco innej strony atakują zagadnienie, ale ostatecznie do podobnych dochodzą wniosków.

Przecieramy oczy, nie mogąc w pierwszej chwili uwierzyć temu, co stoi wydrukowane. Jakto—więc Biuletyn zmienia nagle front, w imię którego tak gwałtownie nas zawsze atakował i wyznaje koniec końcem, że zagadnienie polsko-ukraińskie (podkreślamy wyraźnie ostatnie słowo: polsko-ukraińskie) jest ostatecznie problemem niedorozwiązania i z takich czy innych powodów musi skończyć się niezadługo wybuchem jakiejś nowej chmielnicczyzny o charakterze oczywiście siczowo-hajdamackim oraz przegraną sprawy polskiej na kresach!

Innemi słowy: Biuletyn polsko - ukraiński ranżuje się w końcu w ten długi szereg czynników, pisarzy, uczonych i działaczy, o którym podaliśmy wielokrotnie, że przesunął się przed nami w ostatnich latach, rozkładając ręce z rozpaczliwem twierdzeniem, iż stworzenie jakiegokolwiek trwalszego modus vivendi między obu narodami jest na platformie ukrainizmu siczowo-hajdamackiego niemożliwem.

Bardzo wierzymy w to, jesteśmy tego pewni i od dawna to twierdzimy, ku oburzeniu zarówno Ukraińców, jak i polskich

ukrainistów. Tak, zagadnienie polsko-ukraińskie jest istotnie problemem niedorozwiązania, bo najpierw ukrainizm jest równoznaczny z bezcelową i bezprogramową negacją i anarchją wśród ruskiego narodu, a powtóre jakiekolwiek trwalsze, uczciwe, logiczne porozumienie między kulturalnym Polakiem, o pozytywnym bądź co bądź sposobie myślenia, a siczowym hajdamaką lub wogóle zwolennikiem tej swoistej legendy bezmyślnie a wiecznie skrwawionego noża, jest oczywiście rzeczą niemożliwą.

Niemożliwą — bo wyznawca legendy siczowo - hajdamacki, a więc „ukraińskiej" w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, nie ma i nie może mieć w mentalności swej żadnego pozytywnego programu, i stąd na niczem, co powie, napisze lub chwilowo uczyni, nie można polegać. Wszystko jest u epigonów siczowo - mołojeckiej legendy niepewne, kłamliwe, oszukańcze. Na co dzisiaj ukrainiec daje słowo honoru (naturalnie siczowego honoru), to jutro dla niego poprostu nie istnieje. Jeden krok naprzód, potem nagle dwa w tył lub w bok i skok w przepaść z pchnięciem sztyletu w plecy swego kontrahenta — oto typowa, prawie bez wyjątku uprawiana metoda ukraińsko-hajdamacka.

Każdy zrozumie, że dopóki naród ruski tkwi w tej psychice, dopóki zatruty jest tym narkotykiem reminiscencji siczowo-rozbójniczych, kozackich, a więc „ukraińskich", dopóty o żadnem na serjo rozwiązaniu, czy choćby tylko racjonalnem wdrożeniu sprawy losów tego narodu w porozumieniu z Polską czy z kimkolwiek innym, mowy być nie może. Bo fałszywa legenda, wyniesiona przez jakiś naród na ołtarze patrjotyzmu, mści się srodze. Rozbójnicza czajka siczowa, rabująca bezmyślnie, po bandycku wszystkich i wszystko dokoła, co się tylko da zrabować, nawet na samej Rusi, wśród dzikich mordów na spokojnych mieszkańcach, nie może żadną miarą stać się pozytywną podstawą rozwoju nowoczesnego, cywilizowanego narodu. Dlatego to bezmyślny kult tradycji kozackich, bandyckich wypraw, rozbójników — watażków, bezmyślnych, apolitycznych atamanów i morza krwi przelanej — w pierwszym rzędzie krwi własnego, ruskiego narodu — nie może dać dzisiejszym „zukrainizowanym" Rusinom żadnej pozytywnej podstawy pod rozbudowę jakiejkolwiek określonej kultury i polityki cywilizowanego naprawdę narodu i mniej lub więcej niepodległego państwa.

Całkiem inaczej przedstawi się każdemu problem, kto — po objektywnem rozważeniu pewnych prawd i faktów — wstą-

na platformę problemu polsko-r u s k i e g o, odrzucając do historycznego lamusa całą niechlujną, zbrodniczą, katastrofalną i poprostu głupią tradycję incydentu siczowo-hajdamackiego w historji wielkiego ruskiego narodu. Wówczas problem stosunków polsko-ruskich staje się odrazu logicznym, realnym i „cywilizowanym" i wówczas też zbudowanie jakiejkolwiek polityki i racji stanu kilkudziesięcio-miljonowego narodu, i jego w stosunku do Polski staje się m o ż l i w e m. Jest to niezmiernie ułatwionem przez fakt bezsporny, bezapelacyjny, że kozactwo, wraz ze swemi pikami, tradycją, barwami i metodami, przeszło od czasów Katarzyny Wielkiej bez zastrzeżeń na służbę rosyjską i epigoni Konaszewicza Sahajdacznego oraz Chmielnickiego stali się po przez Gontę, Żeleźniaka i innych podobnych pretorjanami i siepaczami Moskwy.

A więc w imię polskiej i ruskiej racji stanu precz ze wszystkiem, co pachnie Siczą i kozactwem, a natomiast nawrót do pozytywnych tradycyj Złotej Bramy kijowskiej i ruskiego narodu! A jeżeli dzisiejsi ukrainiści z ruskiej i polskiej strony obawiają się, że wyrażenie Rusin zbliża do Moskwy, to mylą się kapitalnie. Bo przecież faktem jest, że kozactwo, płatne od dwóch wieków przez Rosję, pozostaje na jej służbie i faktem jest, że istnieje Ukraińska Sowiecka Republika kompletnie zmoskwiczona, ze stolicą niby w Charkowie, a właściwie w Moskwie i że Moskale — najpierw carscy, potem bolszewiccy — uznają dla swych perfidnych celów kozaków i „ukraińców" resp. Małorosjan, ale nie uznają Rusinów — a więc ruskiego narodu.

Bo tradycją ruskiego narodu, to potęga, zagrażająca każdej Rosji, niegdyś czarnej, potem białej, wreszcie czerwonej, podczas gdy najemnicy kozacko-hajdamaccy, razem ze swoją Siczą, Chmielnickim i wstążeczkami żółto-niebieskiemi, to porządany element i narzędzie niewolniczo-rozbójnicze i katowskie dla zdobywania i uciskania innych narodów oraz oszczędzania rdzennie-rosyjskiego żołnierza i maskowania zachłannej, imperjalistycznej polityki wielkorosyjskiej.

Stąd więc, po przez trupy Hołówków i innych ideowych działaczy, którzy nie zdołali się wyrwać i wyzwolić z platformy beznadziejnych usiłowań polsko-ukraińskich, czyli raczej polsko-hajdamackich, chwycić trzeba śmiało za koło historji i cofnąć je wstecz do czasów przed Chmielicczyzną, odrodzić dawną platformę polsko-ruskich stosunków, przekreślić cały

incydent kozacko-hajdamacki i regenerując dawny typ „historycznego „Rusina", ruszyć naprzód z tą polityką, nie reagując wcale na gołosłowne zarzuty, że dziś wiek XX, że rozwój historyczny cofnąć się nie da i t. p. i t. p. Przeciwnie, wszystko, co szkodliwe i głupie, cofnąć i zmienić się da i musi, jeżeli chce się osiągnąć pozytywne rezultaty. Polityka zgody z ideologją ukraińską, wraz ze wszystkiemi jej nadziejami i następstwami, jest zupełnie błędną, żeby nawet tysiąc profesorów uniwersytetu i najwybitniejszych polityków i działaczy i dygnitarzy za nią stało. Z nowoczesnym siczowym hajdamaką, nawet przybranym w najlepiej skrojoną marynarkę, nic nie zrobią. Problem polsko - ukraiński jest i będzie zawsze nierozwiązanem zadaniem.

Inaczej przedstawia się problem odrodzenia ruskiego narodu z jego bądź co bądź wielkiemi tradycjami, przerwanemi trzykrotnie; najazdem Mongołów, wybuchem Chmielicczyzny i najazdem rosyjskim. Powiada wielu, że to niepodobna, że rozwój historyczny poszedł naprzód i t. p. A my twierdzimy stanowczo coś wręcz przeciwnego: że upadłe wskutek własnych błędów lub innych okoliczności narody, jeżeli chcą się odrodzić i odzyskać moc państwową-twórczą, to muszą cofnąć koło swej historji, przekreślić zdecydowanym giestem cały okres swego upadku, wyrzucić ze swej psychiki wszelkie naleciałości tego okresu, nawiązać akcję swą i nastawienie bezpośrednio do epoki dziejów swej świetności i do najlepszej, pozytywnej tradycji. Inaczej bowiem wszystkie przyczyny, objawy i naleciałości okresu upadku, prolongowane z tępym uporem, wzmagać się będą coraz bardziej, pogrążając naród w coraz większej anarchji, bezwładzie i niedoli.

Jedna rzecz — ale właśnie kapitalna — jest w zagadnieniu ruskim bezsporna i pozadyskusyjna: że mianowicie ani Polska, ani nowoczesna Rumunja, ani Rosja, biała czy czerwona, niezgodzą się nigdy na powstanie anarchicznego państwa pod sztandarem siczowo-hajdamackim, a więc „ukraińskim" w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Rosja oczywiście bronić się będzie wogóle przeciw odszczepieniu jej południowych, najbogatszych obszarów na rzecz osobnego państwa, a Polska i Rumunja niedopuszczą także pod żadnym warunkiem, aby im pod bokiem powstał nowy wulkan siczowy. Niechże zacietrzewieni nasi małapolscy ukrainizatorzy ludu ruskiego uprzytomnią to sobie raz nareszcie, że jakkolwiek dzieli Polskę przepaść od Rosji,

a zwłaszcza od Czerwonej Moskwy i płynącej stamtąd bolszewickiej zarazy, to jednak zarówno Warszawa, jak i Bukareszt raczej porozumieją się z Sowietami, niżby miały się zgodzić na powstanie anarchicznego z natury rzeczy ukraińskiego państwa, wiecznie fermentującego, wrogiego i niepewnego wobec wszystkich sąsiadów i oscylującego — starym kozackim obyczajem — sympatjami i zdradą między jednym sąsiadem, a drugim i trzecim. a nadto między Czechami, Niemcami i t. d.

I dlatego naród ruski, chcąc wejść na jakiekolwiek racjonalne tory pozytywnej polityki narodowej i wybrnąć z obecnego, zupełnie beznadziejnego bałaganu, musi na podstwie nieubłaganej konieczności dziejowej przekreślić „incydent siczowy" wraz ze wszystkiemi jego następstwami moralnemi, politycznemi i literackiemi, a natomiast nawrócić do swej naturalnej nazwy „Rusin" i do szlachetnych tradycyj włodzimiersko-halickich. Innego sposobu niema. Kozak, czy specjalnie siczowiec, stał się fatalizmem dziejowym synonimem wiecznego bandyty i lokaja, a stąd też cały kierunek „ukraiński" poniża Rusina do poziomu trzeciorzędnych narodów. I tego smutnego faktu, rozwojem historycznym organicznie wytworzonego, żadna akcja, żadne zabiegi i żaden nawet genjusz nie będą w stanie zmienić.

Ewolucja dziejowa — właśnie o nią chodzi! Wszak ukrainizm powstał sztucznie stokilkadziesiąt lat temu pod zaborem rosyjskim i austryjackim jedynie tylko jako tarcza ochronna w celu lepszego odróżnienia, odseparowania narodu i kultury ruskiej od rosyjskiej. Ale obecnie warunki integralnie się zmieniły. Niema już Austrji z jej metternichowskim systemem, niema jednolitej Rosji carskiej z jej monopolem „wszechruskim" i stworzonym przemocą prymatem wschodnio-chrześcijańskim. Na jej miejscu powstało związkowe państwo republik pod międzynarodowym masońsko-żydowsko-bolszewickim sztandarem. Taktyczne powody maskowania się ruskiego narodu kozackim ukrainizmem są już nieaktualne, tembardziej, że historja Siczy chyba nie jest chlubną, a reszta kozactwa, z nad Donu i gdzieindziej, przeszła już od dawna na pretorjańską służbę Moskwy.

W takich więc warunkach wszystko, co pachnie ukrainizmem, jest tylko ujemnem dla narodu ruskiego. Jest nadto czemś zupełnie nieokreślonem, bo „Ukraina" nie miała nigdy żadnych określonych granic, nie była nigdy państwem, ani nawet określoną prowincją, ale jedynie tylko ogólną, geograficzną nazwę pewnych, niedostatecznie określonych obszarów nad-

dnieprzańskich, zamieszkałych przez różnie narody, choć oczywiście w większości ilościowej — bo nie jakościowej! — przez Rusinów. Stąd też walka o nazwę „Rusin" czy „Ukrainiec" nie jest prostą walką o nomenklaturę, ale objawem i symbolem najgłębszego zmagania się o rzeczywiste odrodzenie nieszczęsnego narodu.

Jeżeli we wszystkich umysłach polskich i ruskich zwycięży nomenklatura „Rusin", to zmartwychwstaną odrazu wielkie, dodatnie, pozytywne tradycje ruskie i przed oczyma świata odsłoni się wielki, kilkudziesięcio-miljonowy naród, osiadły od wieków na olbrzymim obszarze dorzeczy Dniestru, Dniepru i Donu, równorzędny psychicznie innym narodom cywilizowanym i opromieniony naturalną misją wysuniętej placówki przedmurza chrześcijaństwa i kultury przed postępującą ustawicznie nawałą wschodniego, moskiewsko-azjatyckiego barbarzyństwa. Taki Rusin mówić będzie równorzędnie i pozytywnie z Polakiem o wspólnej misji i doli obu tych najbliżej ze sobą spokrewnionych narodów I będzie mógł słusznie domagać się od Polski odpowiedniej pomocy dla prześpieszenia swego odrodzenia w imię analogicznej racji stanu. I taki Rusin nie będzie po łobuzersku, po bandycku palić folwarków polskich i mordować skrytobójczo z obcą pomocą — a nieraz i za obce pieniądze — najlepszych synów własnego i polskiego narodu. Taki Rusin zrozumie dokładnie, że jedynem państwem na świecie, w którego interesie leży zmartwychwstanie wielkiej, niepodległej Rusi ze stolicą w Kijowie, jest tylko Polska i że właśnie dlatego w tej wielkiej sprawie naród ruski tylko na Polsce na serjo oprzeć się może.

Ale zrozumie również taki „historyczny Rusin", że zahartowane wiekowem doświadczeniem i potężniejące z dniem każdym państwo polskie nie dopuści pod żadnym warunkiem, aby sprytni, układni, a perfidni prowodyrzy i agitatorzy partyjni z pośród małopolskich ukraińców, przybranych w marynarki świeckie lub sutanny duchowne, kontynuowali dalszy podbój wschodnich i południowych województw Rzeczypospolitej na rzecz szowinistycznego ukrainizmu, posuwając się w swych iście tatarskich zakusach aż pod Kraków, Lublin i Wilno pod pozorem, że i w tych rdzennych ośrodkach polskich mieszkają tu i ówdzie po wsiach jakieś garstki chłopów ruskich. Mylą się tacy ukrainizatorzy zwłaszcza w tem, że katolicka Polska dopomoże katolickim księżom i agitatorom ukraińsko-małopolskim w przeistaczaniu prawosławnych Łemków na ukraińskich greko-katoli-

ków. Wprost przeciwnie: Polska zabiera się — i zabrać się musi jeszcze energiczniej — do ochrony prawosławnych Rusinów na swych ziemiach przeciw podstępnej grecko-katolickiej inwazji ukraińskich agitatorów, którzy nieraz dosłownie ogniem i mieczem zdobywają sobie wielkie połacie naszego kraju, nadużywając wyraźnie katolicyzmu dla celów politycznych i dążąc również wyraźnie do przemiany dzisiejszego państwa polskiego w jakąś Polono-Ukrainę w rodzaju dawnych Austro-Węgier.

Cel ten i akcja są zupełnie widoczne i chyba tylko ten ich jeszcze nie dostrzega z pośród Polaków, który niechce spojrzeć prawdzie w oczy i to z pychy swej wyrobionej renomy „fachowego ukrainisty". A niebezpieczeństwo jest już tymczasem groźne i realne i to tembardziej, że akcja ta popierana jest mocno naprzemian przez Czechów i Moskali. Wszak gorącem pragnieniem rządu czeskiego przed kilkunastu laty — i zresztą pragnieniem Czechów wogóle od niepamiętnych czasów — było osiągnięcie wspólnej granicy z Rosją. A skoro to się nie powiodło na polach walki orężnej, więc ta sama akcja idzie teraz drogą „pokojową" wzdłuż Karpat tak, aby faktyczny kontakt czesko-rosyjski został zadzierzgnięty na linji Dunajca. Narzędziem w tym celu mają być Ukraińcy, z tem oczywiście, że gdy spełnią swe zadanie, to wówczas czesko - rosyjsko - bolszewicka fala przejdzie po nich z szatańskim cynizmem i położy wówczas przedewszystkiem kres ostateczny wszelkiemu ukrainizmowi. Od Pragi po Władywostok ma być tylko jedna, olbrzymia wstęga czerwona moskiewsko-czeska, a wnet potem wogóle tylko moskiewska.

A naiwni, zacietrzewieni i uparci, jak muły, Ukraińcy małopolscy ze swymi przywódcami partyjnymi, swą prasą i większością swego kleru na czele, idą samobójczo na rzeź, pełniąc to zadanie dla bolszewików rosyjskich i czeskich masonów, jak bezwiedne i bezwolne narzędzia. Biją Lachów, Łemków i Białorusinów, nie zdając sobie sprawy, na czyją korzyść i za czyją podnietą wykonują tę pańszczyznę. Ściągają również pomoc Prusaków, znowu w arcynaiwnem mniemaniu, że Prusak-hitlerowiec jest ideowcem, marzycielem, który tanki swe i samoloty odda bezinteresownie na usługi „sprawy ukraińskiej"!

A tymczasem na terenie Sejmu i po różnych wiecach i instytucjach „polsko-sanacyjno-ukraińskich" w kraju odbywa się rozczulająca farsa „ugody" polsko-ukraińskiej, w której kwestja mandatów i dyjet poselskich czy senatorskich gra oczywiście

główną rolę. Wśród tego ukrainizatorzy podają wyraźnie rękę Czechom tuż niemal pod murami Krakowa, a dla lepszego zamaskowania całej swej perfidnej roboty podnoszą co pewien czas krzyk nieszczery o różne „krzywdy“ z powodu posad, subwencji, kredytów, napisów na stacjach kolejowych i t. p.

Ale z zadowoleniem konstatujemy, że nareszcie nawet najbardziej zapaleni do ukrainizmu Polacy — jak n. p. redakcja i pewne grono polskich publicystów Biuletynu polsko-ukraińskiego — zaczynają orjentować się, w sytuacji, przynajmniej narazie o tyle, że wyznają beznadziejność dotychczasowych wysiłków polskich na platformie sztucznego ukrainizmu, przepowiadając, że musi się to skończyć chyba tylko nowym wybuchem chmielnicczyzny. Ależ tak, po trzykroć tak! To właśnie twierdzi „Nasza Przyszłość“ od szeregu lat z coraz większym naciskiem i z coraz większą mocą argumentów, narażając się wszystkim Polakom, Ukraińcom i Czechom. Wszak już nawet w parlamencie czeskim piętnowano nas w roku bieżącym jako „zaciętych wrogów Czechosłowacji“ a liczne gazety ruskie oraz pewne pisma polskie, zajmujące się „wyższą polityką“ posko-ruską na deskach teatrzyku hajdamacko-ukraińskiego, nie szczędziły nam najgorszych epitetów lub systemem mafijnym starały się zdusić nasz głos konspiracją przemilczenia. Z tem większą satysfakcją konstatujemy zwrot, a przynajmniej narazie rozumną reflekcję w redakcji Biuletynu polsko-ukraińskiego. Nie trąbimy na tryumf, bo nie jesteśmy publicyści — tromtadraci i nie leży bynajmniej w naszych zamiarach i w naszej mentalności jakakolwiek konkurencyjna zawiść do wymienionego pisma. My zwalczamy tylko ideje lub niebezpieczne dla kraju fakta, ale najmniejsza, dostrzeżona przez nas tendencja naszych przeciwników do racjonalnej rewizji błędnego kierunku odrazu przychylnie nas dla niego usposabia i to oczywiście w dobrze zrozumianym interesie konsolidacji polskiej myśli państwowej, której służymy.

Nie łudzimy się oczywiście, że zwrot naszych przeciwników jest już całkowity. Wszak znamy dobrze konserwatyzm i siłę bezwładności przekonań, które raz wbiły się w mózg ludzki. Ale już to generalne non possumus po dotychczasowej linji ugodowej z siczowym hajdamaką, które głosi Biuletyn polsko-ukraiński, jest poważnym postępem. I gdyby wszyscy Polacy, a zwłaszcza cała prasa, historjozofja i polityka polska stanęły nareszcie na realnym, praktycznym, pozytywnym gruncie hi-

storycznej Rusi i przeć zaczęły w kierunku jej odrodzenia — najpierw ideologicznego, a potem zaraz praktycznie — politycznego — eliminując zupełnie wszelkie momenty i naleciałości hajdamackiego ukrainizmu, to jesteśmy głęboko przekonani, że zawstydziliby się dotychczasowi „Ukraińcy" swej hajdamackiej niższości cywilizacyjnej i nawracając do innych tradycji, zaczęliby myśleć w sposób cywilizowany, historyczny i grawitować na serjo ku Polsce, jako swej jedynej, szczerej przyjaciółce.

A wówczas naród ruski zacząłby się odradzać i wstępując z polskim narodem w szczere porozumienie na podstawie dobrowolnego, naturalnego stowarzyszenia się — assocjacji*) — zacząłby kłaść podwaliny trwałe pod własną regenerację polityczno-państwową, przygotowując się i konsolidując na serjo do wielkiej okazji wyzwolenia, której ewolucja lub rewolucja stosunków w Rosji może już niezadługo mu dostarczy. W takiej okazji przysposobione wojskowo i ideowo legjony ruskie mogłyby przekroczyć Zbrucz jako bojowa awangarda zorganizowanej celowo siły ruskiego narodu, a w ślad za nimi ruszyła by wyszkolona i politycznie dobrze zaprawiona ruska administracja, niosąc uciśnionym braciom nietylko wolność — bo to jeszcze mało — ale równocześnie wyższą, prawdziwie europejską organizację państwową, cywilizację i kulturę. A więź z Polską na podstawie „stowarzyszenia", które to pojęcie i nomenklaturę poraz pierwszy pozwalamy sobie zastosować w polsko-ruskiej sprawie, dałoby młodej Rusi odrazu silne poparcie ze strony Polski, wzmacniając wspólną moc i usuwając wszelkie momenty wzajemnej nieufności między obu narodami i państwami.

W planie tym, tak nietrudnym do przeprowadzenia w obecnym okresie szybkich przemian ideowych i organizacyjnych, byle choćby tylko po kilkunastu zdecydowanych, wpływowych ludzi stanęło za nim na początek z polskiej i ruskiej strony, podajemy Polsce i Rusi to, co posiadamy praktycznie najcenniejszego i najskuteczniejszego w polskim dorobku narodowym, mianowicie: własne, polskie historyczne doświadczenie. Niechże naród w niewoli, dążący do wyzwolenia, skorzysta z dodatnich i ujemnych doświadczeń sąsiadującego, pobratymczego narodu, który do niedawna przeszedł również długi

---

*) Wyrażenie to, całkiem nowe, zainicjowane zostało przez członka zarządu naszego Zw. Polskiej Myśli Państwowej — p. red. Józefa Czarneckiego.

a ostry kryzys politycznego upadku, a potem niedostatecznie przygotowanego i zorganizowanego wskrzeszenia, z którego dziś dopiero stopniowo, wśród ciężkich tarć i zmagań wewnętrznych, się wydobywa. A przecież o ileż więcej było i jest narodowo i kulturalnie zorganizowane społeczeństwo polskie od ruskiego! Wszak historja dawnej Polski niepodległej, z jej wielką tradycją mocarstwową, zakończyła się dopiero w ostatnich latach XVIII-go wieku, poczem nastąpił jeszcze prawie stuletni okres powstań zbrojnych, inicjowanych notabene zawsze w imię troistego mocarstwa, Polski, Litwy i Rusi. Od upadku ostatniego powstania, a więc chwilowego wymazania Polski z mapy Europy, do chwili wskrzeszenia jej po wojnie światowej upłynęło zaledwie 54 lat. Nietrudno więc było Polsce wskrzeszonej sięgnąć do przerwanych tradycji i zorganizować się na nowo. A Ruś ustraciła swą niepodległość sześćset lat temu, a po wyzwolneniu się z mongolskiej niewoli nie własną siłą, lecz litewską, potem polsko-litewską mocą, popadła w okres samobójczej anarchji pod wpływem kozaczyzny i ugrzęzła ostatecznie znów w niewoli i kompletnem rozbiciu. Stąd dzisiaj wszelkie hajdamactwo, w jakiej bądź formie, jest zabójcze dla ducha i narodu ruskiego i tem gorliwiej muszą Rusini uczyć się podstaw cywilizowanej organizacji państwowej i przygotowywać na przyszłe wypadki. „Masłosojuze", czy inna „mrówcza działalność" gospodarcza, czy judaszowskie wykupywanie i podbijanie polskości w państwie polskim na nic Rusinom się nie przydadzą, zwłaszcza przy zbrodniczo-dziecinnem wzywaniu na pomoc zagranicznych potęg wrogich, gdyż w ostatecznym rezultacie osłabiają tylko i Ruś i Polskę. A z tego osłabienia nie wyjdą Rusini wzmocnieni i przygotowani w danej okazji dziejowej, ale skorzysta z tego z szatańskim cynizmem ktoś trzeci.

Zaprawdę dwie rzeczy są nam zupełnie niezrozumiałe: z jednej strony zaciekły upór rozhajdamaczonych fałszywą ideologją Rusinów, skierowujący ich wrogo a głupio przeciw Polsce, a z drugiej strony niemniej tępy upór różnych polskich uczonych i działaczy, łudzących się wciąż jeszcze nadzieją, że z tym właśnie rozhajdamaczonym „ukraińskim" nożowcem da się stworzyć jakiś modus vivendi. Tu niema więc i być nie może innego sposobu wybrnięcia z tej niebezpiecznej sytuacji, jak tylko rozwalenie raz nareszcie tego wszystkiego, co nazwaliśmy nieraz na łamach tego pisma prowincjonalnym teatrzykiem polsko-ukraińskim, gromadzącym gapiów z obu stron na tragi-

farsy z dziejów watażków przy dźwiękach teorbanu poza czem groźne kryją się konszachty moskiewskie, niemieckie, czeskie i masońskie, a potem ustalenie nieubłaganie konsekwetnej, zunifikowanej polityki wszystkich polskich czynników w zakresie 1) zdecydowanego położenia kresu ukrainizacyjnemu podbojowi ziem polskich, 2) regeneracji ruskiego narodu, z usunięciem incyndentu siczowo-hajdamackiego na bok, do jego właściwej, na wskroś ujemnej roli. A równocześnie powstać winien w rozumnych sferach społeczeństwa ruskiego, także wśród ruskiej młodzieży, ruch i prąd rewizyjny w powyższym duchu, skierowany stanowczo przeciw fałszywem tradycjom, a pozytywnie ku Polsce i ku wielkiej przeszłości dawnej Rusi. I na tej platformie powstawać winna dobrze zorganizowana awangarda ruska do przyszłej walki z Rosją, ale walki nie kończącej się paleniem polskich folwarków lecz **bitwą z rosyjskim żołnierzem.**

Cud nad Wisłą — pierwsze od niepamiętnych czasów zwycięstwo Polaków nad Moskalami — utwierdziło dopiero teoretyczną niepodległość Państwa Polskiego, ogłoszoną na papierze w Wersalu. Podobnie tylko orężne zwycięstwo, a przynajmniej udział w zwycięstwie żołnierza ruskiego nad żołnierzem rosyjskim zmienić może trwale na lepsze dolę ruskiego narodu. Żadne inne sposoby, spryciarsko-hajdamackie, ukrainizatorskie, antypolskie, proczeskie, czy prohitlerowskie, nic tu nie pomogą. Rusin zrzucić musi i zdeptać nogami swą siczową skórę i przystąpić do rzetelnej pracy nad ucywilizowaniem, unifikacją i przysposobieniem wojskowo-administracyjnem swego społeczeństwa w imię tradycji wielko-kijowskich, w szczerem stowarzyszeniu z Polską, z porzuceniem chytrej a bezpłodnej żebraniny o pomoc po całym świecie, a natomiast z umysłem i bagnetem, zwróconym karnie i celowo przeciw właściwym swym wrogom, na zgubę Polski i Rusi sprzężonym, to jest Moskalom i Czechom.

Ukrainiec — to ślepe narzędzie na usługach wszelakich obcych intryg i mocy. Historyczny Rusin to dopiero pozytywny, cywilizowany pracownik nad wskrzeszeniem swej państwowości i odrodzenia narodowego. Ukrainizm, zrodzony i skierowany przeciw Rosji, jest w gruncie rzeczy dzisiaj bardzo na rękę Rosji i różnym wrogim mocom — o których wspomina nawet cytowany na wstępie artykuł p. red. Bączkowskiego.Jest im na rękę, gdyż płodzi ciągły ferment w społeczeństwie ruskiem i nie-

nawiść między Polakiem a Rusinem. Dopiero odrodzenie, najpierw oczywiście tylko ideowe, Rusi historycznej zada skuteczny cios tym machinacjom i wytworzy z biegiem czasu potężny blok, o który rozbiją się perfidne rosyjsko-czesko-masońsko-bolszewickie zakusy.

Prawdą jest bezsporną, że Polska potrzebuje silnej, po europejsku cywilizowanej i stowarzyszonej z nią w pewien sposób Rusi. Ale prawdą bezsporną jest również, że żadna Ruś, czy Ukraina, choćby tylko nawpół niepodległa, bez pomocy Polski nigdy nie powstanie.

Przy tej tezie stoimy i żadne argumenty, ani chwilowe konjunktury z tej linji nas nie wytrącą. A kto nam nie wierzy, Polak czy Rusin, temu życie i rzeczywistość może już niezadługo dotkliwą dadzą nauczkę.

Po oddaniu powyższego artykułu do druku przyniósł nowy numer „Przeglądu Polsko-ukrańskiego" dalszą odpowiedź na wspomnianą powyżej ankietę, odpowiedź analogiczną do poprzednich: że problem polsko-ukrański jest kwestją nie do rozwiązania. Ale jeszcze ciekawszą wiadomość przyniosły w międzyczasie gazety z „I. K. C." na czele, że mianowicie dziś już 40 procent Rusinów, zamieszkujących państwo polskie, określa się przez usta swych przedstawicieli jako „Rusinów" a tylko 60 procent jako „Ukraińców". Odbył się mianowicie zjazd we Lwowie delegatów wszystkich ruskich rewizyjnych związków kooperatyw, na którym wyłoniła się z pewnych przyczyn kwestja nomenklatury: ukraiński czy ruski? Jeden z mówców zaprotestował przeciw nazywaniu wszystkich Rusinów „Ukraińcami", stwierdzając, że — już z pominięciem kresowych województw z pod b. zaboru rosyjskiego, gdzie nazwa „Rusin" oczywiście bardzo znacznie góruje nad nomenklaturą „Ukrainiec" — na terenie samych tylko trzech województw południowo - wschodni małopolskich, gdzie przecież od stu lat rozwija się główna pepiniera ukrainizmu, tylko niecałe 60 procent ruskiej ludności podaje się za Ukraińców, reszta zaś nazywa się poprostu Rusinami.

Nadto stwierdził mówca, że nomenklatura „ukraiński" nie ma ani naukowej ani historycznej podstawy. W rezultacie

uchwalił zjazd prawie jednogłośnie zaprowadzenie w organizacji kooperatyw obu terminów jako odrębnych, t. j. „ukraiński" i „ruski", wyrażając tem samem, jakoby to były dwa odrębne szczepy czy narody. Nie — niemasz tu dwóch narodów. Był i jest zawsze tylko jeden naród — ruski — zamieszkujący przeważnie Ukrainę, a częściowo także niektóre sąsiednie ziemie. Ukrainizm natomiast, jak to już nieraz stwierdzaliśmy z naciskiem w imię prawdy dziejowej, jest tylko pewnym prądem politycznym, którego genezy i celów, początkowo antyrosyjskich, a dzisiaj najrozmaitszych, nawskroś ujemnych, nie będziemy tu już po raz setny powtarzać.

Przypominamy tylko raz jeszcze, aby uniknąć możliwych nieporozumień, że nomenklaturę „Rusin" zaczęliśmy propagować parę lat temu, gdy się jeszcze nikomu o tem nie śniło, w znaczeniu odrodzenia „historycznego Rusina", przychylnego Polsce przez dobre zrozumienie wspólnej racji stanu, a zwróconego wraz z nami stanowczo przeciw Rosji. Dla tej idei zwalczamy anachroniczny ukrainizm wraz z jego bandyckiemi tradycjami kozacko-siczowemi, tembardziej, że kozactwo weszło wkońcu całkowicie w służbę carską. Natomiast potępiamy bezdyskusyjnie — i jeszcze mocniej od ukrainizmu — Rusinów moskalofilskich, którzy istnieją jeszcze w naszym kraju i pod sprytnym przydomkiem „Starorusinów" czekają wciąż na zagarnięcie całej wschodniej połaci Polski przez przyszłą „białą" Rosję. Z tymi nie wszczynamy żadnej polemiki, bo są to jawni zdrajcy państwa polskiego oraz własnego narodu i zasługują tylko na to, aby ich wypędzić do Rosji i dołożyć jeszcze coś na drogę.

Dlatego „Rusin", o którego zmartwychwstanie z Polakami i Ukraińcami walczymy, nie ma nic wspólnego ze staroruskim moskalofilem. Z dwojga złego wolimy już nawet siczowego hajdamakę od daleko więcej kulturalnego, ale cuchnącego dziegciem moskiewskim Starorusina.

Wreszcie, panowie ukrainizatorzy ruskiego narodu pomnijcie i na dwa ciekawe fakta: oto nietylko Najwyższy Sąd w Warszawie, ale i Najwyższy Sąd w Pradze czeskiej wydały swego czasu orzeczenia, że istnieje tylko język ruski, a nie jakiś ukraiński. Jeżeli moglibyście nawet posądzać trybunał warszawski o stronniczość, to nie możecie chyba zarzucić jej trybunałowi czeskiemu, skoro przecież z Czechami łączyły was

— a może łączą i dziś jeszcze — czułe stosunki, wymierzone oczywiście przeciw Polsce.

Odejmijcie też, panowie ukrainizatorzy, ręce wasze od Białorusinów, którzy — stwierdzamy to kategorycznie — nie chcą być żadnymi sztucznymi Ukraińcami, ale pozostać sami sobą i w zgodzie z Polską, która bynajmniej nie myśli o ich polonizowaniu, ale zdecydowana jest nareszcie bronić ich przed ukraińską zarazą.

Redakcja.

Walka z „obcemi agenturami" o rzeczywistą niepodległość Polski

Miałem sposobność przeczytać nadesłaną, poprzedzającą odezwę „Stańczyka" w bruljonie, tuż przed przesłaniem jej do drukarni. Wyznać muszę, że wstyd i żal mnie ogarnęły, ale przedewszystkiem stanęło mi przed oczyma walne zagadnienie: czy dzisiejsza Polska jest naprawdę państwem niepodległem i suwerennem, nie mówiąc już nawet o jej pretensjach mocarstwowych?

I szybko doszedłem do przekonania, że formalnie wprawdzie tak, ale bynajmniej nie faktycznie. Każda dalsza sekunda objektywnego myślenia uświadomiła mi coraz wyraźniej gorzką prawdę, że okres obcej niewoli wcale się jeszcze — praktycznie biorąc — nie zakończył, ale zmienili się tylko najeźdźcy. Wyzwoliła się Polska z pod władzy cesarstwa austryjackiego, rosyjskiego i niemieckiego, a natomiast popadła w niewolę i przeszła pod rozkazy obcych, wrogich sił, przeważnie zakonspirowanych i oficjalnie nieodpowiedzialnych, dążących do jej osłabienia, rozszadzenia i zniszczenia, z daleko większą zaciekłością, imperjalizmem i perfidją, niż to czyniły jawne, a więc bądź co bądź odpowiedzialne rządy zaborcze.

Analizując głębiej ten stan rzeczy, nie trudno dojść do przekonania, że stan obecny grozi — mimo zwycięzkich polskich sztandarów i oficjalnych polskich rządów i urzędowego polskiego języka — w istocie większem niebezpieczeństwem dla zdrowia i tężyzny narodu, niż były to w stanie uczynić rządy zaborcze. Ucisk bowiem niemiecko-rosyjski sprowadzał wprawdzie różne materjalne klęski, ale zato pobudzał naród do oporu i obrony, podniecając w nim prawdziwy patrjotyzm, ofiarność, wielki wysiłek pracy i woli i wszelkie talenty w różnych dziedzinach. Tymczasem perfidne, podziemne działanie dzisiejszych złych

mocy, które kraj nasz i naród od wewnątrz i z zewnątrz z nieubłaganą konsekwencją coraz potężniej atakują, zatruwa i osłabia ducha, odporność i wszystkie lepsze instynkta narodu, co z biegiem czasu grozi na serjo nietylko materjalną, ale i moralną zagładą polskości.

Dawniej prusacy i moskale odebrali nam tylko niepodległość polityczną, gdy dzisiejsze „obce agentury“ dążą do zniszczenia nietylko naszej niepodległości, do „ostatecznego“ rozbioru Polski, ale i do zniszczenia polskości wogóle.

A te obce agentury, reprezentowane zarówno przez całe państwa, jak i przez mniej lub więcej zakonspirowanie działające międzynarodówki, to wyższa żydoterja finansowa, prasowa i polityczna, dalej jej posłuszna córa, masonerja, dalej ich wspólny wykwit — socjalno-polityczny: socjalizm i bolszewizm, poprzedzone zwykle awangardą bezmyślnie niszczycielskiego radykalizmu, dalej skrajny, egoistyczny nacjonalizm o antychrześcijańskiem w istocie zacięciu, wreszcie pewne inne prądy o łagodniejszej, ale niemniej znacznej sile penetracyjnej, jak np. metodyści i t. p.

Wspomaga te wszystkie, bezspornie niepolskie prądy i organizacje nasz własny, dość niestety w społeczeństwie polskiem rozpowszechniony ateizm, który ubóstwia materjalną Ojczyznę, ale wyklucza z niej wszelkie wyższe, nadprzyrodzone pojęcia, a przynajmniej pogardliwie je tylko toleruje, ustalając w różnych konjunkturach czysto partyjną maksymę, że salus partiae (nie patriae) suprema lex.

Ciągną za tymi wszystkimi prądami bezmyślne tłumy pospolitych zjadaczy chleba, jedni w wytwornych autach, inni piechotą, a nawet boso. Ulegają te tłumy fatalizmem stada tym wszelakim złym, wywrotowym lub conajmniej rozkładowym mocom. A w takich warunkach mowy być oczywiście nie może o prawdziwej niepodległości, o prawdziwie suwerennej woli narodu i państwa polskiego. To jasne, to nie potrzebuje specjalnej argumentacji, ani odkryć rewelacyjnych, bo to widzi każdy, kto ma oczy otwarte i kto przynajmniej jakąś resztkę własnej wolnej woli, duchowej niezależności i zdrowego sądu zachował.

Na pytanie więc, nieraz rzucane, czy wskrzeszona Polska jest tworem naprawdę niezależnym i mocarstwowym, czy też tylko „sezonowym“, odpowiadamy wręcz, z całą brutalną szczerością:

To się okaże. Jeżeli naród polski zdoła otrząsnąć się i wyzwolić także z pęt róż-

nych obcych zakonspirowanych mocy i chwycić naprawdę w swe ręce ster swych losów bez reszty, to Polska stanie się tworem trwałym, potężnym i wielką grać będzie rolę. W przeciwnym razie nie, mimo wszelkich patrjotycznych śpiewek i chorągiewek, mimo wzniosłych przemówień mężów stanu, mimo zmotoryzowanych armat, tanków i samolotów i lanc ułańskich.

I niech nam przeczą — z ironją lub oburzeniem — wszelacy hurrapatrjoci, różni napuszeni, brzemienni godnością i snobizmem „wybitni przedstawiciele" sfer gospodarczych, z których przynajmniej co drugi jest sługą jakiejś obcej agentury, niech wali w nas ze świętem oburzeniem prasa, której prawie każdy organ jest mniej lub więcej zależny od kapitału i rozkazów obcych agentur — nic nas to wszystko nie wytrąci z prostej drogi głoszenia prawdy. Uderzając symbolicznie pięścią w stół, wzywamy do wielkiej walki o stanowcze wyzwolenie z zakonspirowanej obcej niewoli! A ponieważ każdy inteligentny człowiek, orjentujący się cośkolwiek w sprawach krajowych, wie dobrze, że prawdę głosimy, więc ktokolwiek przeciw nam wystąpi — metodą czy to zwalczania, czy przemilczania — ten jawny złoży dowód, że jest albo naiwnym, krótkowzrocznym geszefciarzem, który nic nie wie i którego nic nie obchodzi oprócz codziennego, ordynarnego zarobku, alboteż prowodyrem, sługą lub manekinem obcych agentur antypolskich. Tertium non datur. — I wszelka dyskusja na ten temat jest dzisiaj już wprost zabawna lub występna. Ale wielkie i często powtarzane zachodzi teraz pytanie, jak naprawdę, na serjo, odkryć działalność obcych agentur i jak im skutecznie przeciwdziałać?

Jest wielu ludzi, uczonych i nieuczonych, którzy pracowicie, w pocie czoła, pragną dotrzeć do sedna sprawy, przebić ten niesłychanie splątany gąszcz dróg i metod działania żydomasonów, organizacji kominternu i t. p. Rzuca się na stół, a przynajmniej szepce między sobą dziesiątki i setki rewelacyjnych nazwisk „masońskich". Podejrzewa się tego lub owego, nieraz wysokich nawet dygnitarzy lub zewnętrznie gorliwych katolików. Niejeden, który podjął się tej roboty, ustaje w drodze i załamuje ręce z rozpaczliwem twierdzeniem, że olbrzymia większość Polaków to świadome lub nieświadome narzędzia kominternu, Wielkiego Wschodu, jakichś tajemnych szczytów sjońsko-masońskich i t. d. — i że wobec tego niepodobna dać

sobie rady w tym bezmiernym chaosie. Tam mniej można dać sobie z tem radę, że mentalność i metoda tych złych mocy są wręcz odmienne od sposobu rozumowania i postępowania ludzi pospolitych, niewtajemniczonych, że więc logika pospolitego człowieka rozbija się o „wyrobioną od wieków" logikę i metodykę sił ciemnych i wszelakich dzisiejszych ich organizacji i przejawów. A tymczasem problem jest daleko łatwiejszy, niż przypuszczają... Uganianie się za pojedyńczemi nazwiskami, czy jaczejkami lub łożami jest istotnie rzeczą beznadziejną i przedewszystkiem bezproduktywną. Hydra obcych agentur ma setki i tysiące głów, które nawet po energicznem ucięciu gdzieindziej odrastają. Zresztą wyznać trzeba, że panuje w kraju strach piekielny przed obcemi agenturami, a zwłaszcza przed masonerją i niejeden Polak, nawet na wysokiem stanowisku, dostaje gęsiej skórki na samą myśl, że mógłby się tej potędze narazić. Wogóle naród polski dzieli się pod względem masońskim na trzy wyraźne kategorje: tych, którzy są masonami jakiegoś tam stopnia (oczywiście nie wysokiego, bo szczyty tkwią zagranicą), dalej tych, którzy są pajacami i narzędziami masonerji — i różnych innych konspiracji — wreszcie tych, którzy do nich nie należą i są im przeciwni, ale ulegają im ze strachu dla karjery lub innych względów.

Jest jeszcze i czwarta, coprawda bardzo nieliczna kategorja: pisarzy, którzy grubsze lub cieńsze dzieła o masonerji i innych agenturach wydają, ale w praktycznym rezultacie niewinne, gdyż albo traktujące o dawno nieaktualnej przeszłości, albo dotykające teraźniejszości niezmiernie delikatnie i ogólnikowo lub na podstawie całkiem fałszywych danych, któremi zakonspirowane moce, a zwłaszcza masonerja zarzucają obficie półki księgarskie dla zmylenia prawdziwych śladów. Stąd dzieła i dyskusje antymasońskie nie mają zazwyczaj prawie żadnej wartości.

Natomiast — powtarzamy — właściwa metoda walki z tą hydrą jest bardzo prosta. Zamiast bawić się w detektywa, należy trzymać się słów Ewangelji o złych owocach: „Z ich owoców je poznacie".

Trzeba więc bacznie obserwować życie publiczne i to na przestrzeni nieco dłuższych okresów i notować ostateczne skutki działania pewnych osób czy zespołów. Każda bowiem mafja stosuje w dążeniach do swych celów najrozmaitsze metody i przybiera konjunkturalnie różne kształty, nieraz wprost sobie

przeciwne. Bolszewizujący mason może być przez całe życie „gorącym polskim patrjotą", żydomason może podjudzać chrześcijan do krwawych pogromów żydowskiej biedoty i t. p. Ale w ostatecznym rezultacie na dłuższą metę pewne określone, aż nadto widoczne cele polityki tych mafji zostają zrealizowane. Różne użyteczne zamierzenia państwowe zostają zahamowane, złe ustawy i urządzenia narzucone, niewygodne dla mafji instytucje zlikwidowane, niewygodni ludzie zmiażdżeni lub „utrąceni". Słowem — rozwój spraw publicznych i stosunków w państwie nie idzie po linji prawdziwie korzystnej, lecz tak, jak to zamierzyły obce moce, nieraz na długi szereg lat zgóry.

Otóż takie fakta, takie owoce są najprawdziwszym sprawdzianem działalności obcych agentur. Wszystko, co się po drodze dzieje, wszelkie rewelacyjne dokumenty, takie lub inne czyny poszczególnych jednostek lub nawet silniejsze odruchy społeczne, strajki, bunty, skandale i inne awantury, wśród których rozmaite nazwiska sprawców lub ofiar na wierzch wypływają — to wszystko jest bez głębszego znaczenia, jako pośrednie ogniwa, mające za zadanie pod różnymi pozorami całkiem inną, niż się wydaje, odegrać rolę. A iluż jest np. zaciętych bojowników antymasońskich, bijących w masonerję zawzięcie słowem i piórem, którzy jednak są masonami, allbo których akcję masonerja popiera, bo jest to jej na rękę z pewnych tajnych względów!

Te wszystkie więc argumenty, rewelacje, walki i inne objawy zwalczania masonerji, to tylko zawracanie głowy. Rzecz główna, nieomylna to ostateczny rezultat. Jeśli ten jest dla państwa, narodu, czy religji ujemny, to bez żadnych dokumentów i dowodów stwierdzić można, że jest niechybnie owocem konsekwentnej działalności złych mocy. I zaczepiając badanie o taki rezultat, można już łatwo dojść po nitce do kłębka, kto go zamierzył i jakie świadome lub nieświadome narzędzia spowodowały jego realizację.

Oto przykład, jeden z tysiąca:

Nikt w Polsce, zainteresowany w jakikolwiek sposób i z jakichkolwiekbądź realnych względów rolniczych czy rolniczo-handlowych, czy nawet najemną pracą na roli, nie pragnie już dzisiaj przymusowej reformy rolnej albo wogóle jakiego kolwiek eksperymentowania gospodarką rolną. Wzniecony sztucznie, demagogicznie przed laty bezkrytyczny apetyt mas chłopskich na cudzą ziemię, już dawno ostygł. Masy chłopskie i ro-

botnicy rolni chcą już tylko zarabiać, mieć dostateczne dochody na utrzymanie, a nie bawić się w socjalistyczną politykę. Pragną przedewszystkiem utrzymania większych folwarków, bo na nich doskonale zarabiają. Czują, że wrazie zaniku większej własności rolnej mnóstwo z nich popadnie w nędzę.

Ustawa więc o przymusowej reformie rolnej przestała być w Polsce aktualną, a nawet uznaną została za wyrarźnie szkodliwą przez miarodajne czynniki wojskowe z punktu widzenia aprowizacji Państwa i zapasów na wypadek wojny. Mimo to wszystko rozniecono w ubiegłym roku sztucznie, oficjalnie sprawę reformy. Opinja sfer zagrożonych, zwłaszcza ziemian, skierowała swój atak na odpowiedzialnego ministra, p. Poniatowskiego. Słusznie, ale nie całkiem. P. Poniatowski, mimo całej swej władzy w danym resorcie, okazuje się przy bliższem zbadaniu sprawy, tylko wykonawcą.

Bo oto czytaliśmy z początku ubiegłego roku w żydowsko-masońskiem piśmie angielskiem „Jewish Post" znamienny artykuł, wznawiający sprawę przymusowej reformy rolnej w Polsce — na szereg miesięcy przed pierwszem wystąpieniem p. ministra Poniatowskiego — dlatego, żeby jaknajwięcej ludności chrześcijańskiej przykuć do ziemi a handel oddać tembardziej w ręce wyłącznie żydowskie.

Oto fakt niezaprzeczalny, pozadyskusyjny. Z zagranicznych kół żydowsko-masońskich wyszła inicjatywa i forsowana jest ku realizacji wbrew zdrowemu oporowi ludności wiejskiej, a nawet wbrew opinji władz wojskowych.

Jakiż może być z tego ostateczny rezultat w naszych warunkach krajowych? Oczywiście osłabienie gospodarcze Państwa, stanowczy deficyt w produkcji rolnej, mniejsza sprawność eksportu i gromadzenia zapasów wojennych, zniszczenie jednej z ważnych sfer kulturalnych i patrjotycznych w Polsce, wreszcie najrozmaitsze komplikacje, obciążenia i zamieszki kolonizacyjne, finansowe, klasowe i t. p.

Na tym więc typowym przykładzie obserwować możemy wyraźnie działalność i władanie obcej mafji w Polsce. Dalecy jesteśmy od oskarżania p. ministra Poniatowskiego, że do niej należy. Nie mamy na to żadnego dokumentu, ani innego dowodu. Przeciwnie, wierzymy chętnie, że p. minister jest dobrym polskim patrjotą. Nie mniej jednak rozkaz żydo-masonerji jest wykonany i znajduje w kraju wiele posłusznych narzędzi, wielu demagogów, którzy z całkiem innych może

względów — np. ze względu na swe przekonania radykalne — służą do realizacji tych obcych, par excellence mafijnych celów.

Otóż, jak przeciwstawić się temu władztwu w Polsce obcej agentury? Rzecz arcyprosta: Zrzeszoną mocą wszystkich uświadomionych patrjotycznie czynników, a zwłaszcza świadomych w tym wypadku niebezpieczeństwa i jego źródła, nie dopuścić do realizacji przymusowej reformy rolnej, a wszystkich, którzy oficjalnie ją popierają zmusić spokojnie, ale stanowczo do ustąpienia z ich miarodajnych stanowisk.

Żydo-masonerja dąży do osiągnięcia pewnego faktu, jedynie więc skutecznym na to odporem jest niedopuszczenie do tego faktu. Wszystko inne jest czczą gadaniną bez żadnego znaczenia. Czy Polska zdoła się zdobyć na tak konsekwentną energję, unicestwić zamiary wroga i okazać realnie, że jest od niego niezależną i pod władztwo jego się nie podda, to znowu inna sprawa, którą bacznie śledzić będziemy, jako ludzie, którzy oceniają rzeczy takie tylko po ostatecznych rezultatach. Co kto mówi i pisze, jak argumentuje i jakich używa metod i wybiegów, to dla nas zupełnie obojętne. Nam nikt nie imponuje. Zaimponować nam może jedynie tylko ostateczny dodatni rezultat. A gdy rezultat ten będzie ujemnym, to bez żadnego wahania, ani badania, ale z bezwzględną decyzją przyłożymy na dziele reformy rolnej pieczęć z napisem:

To jest robota rządzących Polską obcych agentów.

A jak głęboko i szeroko sięgnęły w tym wypadku wpływy żydo - masonerji, niech posłuży fakt następujący, za którego autentyczność ręczymy, nie wymieniając danego nazwiska tylko z łaski i miłosierdzia nad daną, otumanioną jednostką.

Oto w ubiegłym roku — mniej więcej w okresie rozniecenia na nowo sprawy reformy rolnej, mieliśmy sposobność rozmawiać z wybitnym profesorem polskiego uniwersytetu, fachowym ekonomistą, stuprocentowym konserwatystą i wielkim katolikiem, o pięknie brzmiącem nazwisku i nie mniej pięknych koligacjach rodzinnych, który wyraził się tak dosłownie: „Trzeba chłopom oddać ziemię, bo inaczej chłopi sami ją zabiorą!"

No, jeżeli taką babską słabość okazywać będą nawet więcej wykształceni i kulturalni Polacy wobec wszelkich wywrotowych koncepcji, narzucanych sztucznie polskiemu ludowi przez wrogie obce agentury, jeżeli nawet katoliccy konserwatyści i uczeni staną się posłusznymi narzędziami czy manekinami jakichś zagranicznych mafji, to lepiej skapitulować odrazu

z niepodległości Polski i nie bawić się dziecinnie w suwerenność państwową.

Albo inny przykład:

Cała prasa polska, bez względu na t. zw. przekonania polityczne, przemilcza uparcie czyjeś użyteczne usiłowania lub napada bez pozytywnie uzasadnionych powodów na człowieka czy akcję, użyteczną i uczciwą, leżącą po linji „Naprawy Rzeczypospolitej“ w jakiejkolwiek dziedzinie. Atakowani w ten sposób człowiek, czy akcja, czy instytucja zwracają się do pewnych, poważnych organów prasowych z prośbą o zamieszczenie sprostowania, czy wyjaśnienia, co przecież — ogółem biorąc — wszystkie gazety, zwłaszcza neutralne w danej sprawie, bardzo chętnie robią i to nawet gdy chodzi o jakieś drobne sprawy, czy drobne personalja. I oto w danym wypadku żadna gazeta nie chce zamieścić sprostowania, czy obrony, czy wyjaśnienia ze strony szkalowanego człowieka lub instytucji. Próżne są wszelkie starania, medjacje, podejmowane nawet przez wybitne osobistości, z któremi redakcje gazet zwykle bardzo się liczą.

Czego to wszystko jest więc wyraźnym dowodem? Oczywiście silnego wpływu jakiejś obcej agentury, której działalność danej jednostki lub instytucji stała się niewygodną i która przeto puściwszy w ruch swe sprężyny, ukryte w prasie, używa ją za mniej lub więcej ślepe narzędzie do przeprowadzenia swego celu pod jakimkolwiek zakłamanym pozorem.

Otwarty, konsekwentny kontratak na takie organy prasowe, rzucenie im w twarz oskarżenia, że są niewolnikami obcych agentur i ich kapitałów najlepiej w takich wypadkach pomoże. Bo wszelakie zakonspirowane czynniki są odważne i niebezpieczne właśnie tylko w zakonspirowaniu. Szczere, bezwzględne, brutalne zdemaskowanie tej konspiracji, ośmieszające jej bezwolne narzędzia, paraliżuje odrazu jej działalność na danym odcinku. Jeżeli n. p. fakta i rezultaty wykazują jasno i wyraźnie, że dany organ prasowy, choćby miljon razy firmował się patrjotyzmem i katolicyzmem, zamieszcza jednak artykuły, idące po linji wrogich, obcych zamierzeń, to niema żadnej potrzeby fatygowania się w dociekaniu kto, przez kogo, dla czego i za co taki a taki wpływ na ową gazetę wywiera, ale wystarczy rzucić w twarz redakcji twarde, apodyktyczne oskarżenie, że stoi na finansowym lub ideowym żołdzie takich a takich złych mocy i napiętnować charakter danej gazety, jako bezwzględnie

antypaństwowy. I to nie raz trzeba zrobić, ale stale, z taką samą konsekwencją, jaką okazują obce agentury, nie wdając się w żadne dziennikarskie dysputy, ani zawodowe kompromisy, ale bijąc w daną redakcję toporem, dopóki całkowicie się jej charakter nie zdemaskuje i ośmieszy — dopóki nie zmusi się ją ustąpić z placu lub paść na kolana. Wówczas i owa obca, inspirująca potęga ucieka, opuszczając swe zdemaskowane i ośmieszone narzędzie, jako już dla niej nieużyteczne.

Oczywiście trzeba i do tego odpowiedniej odwagi cywilnej i niezależności duchowej, skoro za niejednym takim organem prasowym — w którego wnętrzu kryją się agenci jakiejś międzynarodówki, — stoją ofiacjalnie bardzo wybitne nazwiska krajowe. I z tego nic sobie robić nie należy. Bo z chwilą zdemaskowania i ośmieszenia jaczejki konspiracyjnej, uciekną z owej gazety także i owe wybitne nazwiska, wypierając się nawet, że nic z nią nie mają i nie miały nigdy do czynienia.

Łatwo więc zwalczać u nas wszelakie obce agentury, które z natury swej niezmiernie są płochliwe na światło dzienne, ale trzeba brać się do tego z męską decyzją i odwagą, nie dać sobie przez nikogo zaimponować, ale wywalić na stół całą prawdę, nietyle zagłębiając się w gąszcz szczegółów, ścieżek i personaljów pośrednich, ile przede wszystkiem badając i oceniając na zimno ostateczne, konkretne rezultaty czyjegoś działania.

Bo jeszcze raz powtórzyć i wbić sobie dobrze w pamięć trzeba wskazówkę Ewangelji o złych mocach: „Po ich owocach je poznacie“. A więc za te owoce, za te rezultaty trzeba chwycić działalność obcych agentur i sprawić, żeby te owoce nie dojrzały, żeby złe zamiary nie doszły do skutku. Będzie to tysiąckroć mądrzejsze i skuteczniejsze, niż beznadziejny połów poszczególnych, prawdziwych lub nieprawdziwych adherentów czy dokumentów obcych agentur w mętnej wodzie, którą agentury te umyślnie mącą, aby dno było niewidoczne.

Wszystkim więc działaczom, pragnącym zwalczać wpływ na Polskę wrogich mocy zakonspirowanych, dajemy tę jedną, prawdziwie skuteczną wskazówkę: zamiast gonić po manowcach za błędnymi ognikami, które was tylka w niezgłębione bagna wprowadzą, nie dopuśćcie do realizacji w Polsce wszelakich złych, demagogicznych urządzeń, bez względu na to, kto i pod jakim pozorem te urządzenia w Polsce propaguje.

A teraz drugie walne zagadnienie: Dlaczego obce agentury, a zwłaszcza masonerja, z taką specjalną zaciekłością atakują teraz Polskę i dlaczego tak wrogo odnoszą się do prawdziwych Polaków — t. j. duchowo niezależnych, o patrjotycznem nastawieniu, a zwłaszcza katolickiej religji — podczas gdy gdzieindziej wichrzą wprawdzie także i dążą także do władzy, ale bez takiej nienawiści do społeczeństw, wśród których działają?

Odpowiedź również prosta. Bo gdzieindziej czują się bardziej „u siebie w domu", wobec bardzo szeroko rozpowszechnionego po świecie ateizmu, indyferentyzmu i materjalizmu. Wprawdzie w niektórych obcych krajach, np. w Niemczech lub Francji, Kościół Katolicki broni się potężnie, ale większość danego milieu jest religijnie obojętna, a duchowo nawskroś zmaterjalizowana. Słowem — dane państwa liczą wprawdzie wielu szlachetnych ideowców i katolików, ale wzięte jako całość, nie stanowią twierdzy idealizmu, katolicyzmu i społecznego konserwatyzmu.

Dwa tylko państwa, położone w środkowo - wschodniej Europie, objęły w historji trudną rolę takich właśnie twierdz. Jedno z nich przeżyło się już i wykazało niezdolność do należytego odegrania tej roli. Była to monarchja Austrjacko-Węgierska. Ku jej zniszczeniu wytężone były wysiłki wszelakich złych mocy na świecie. Wiadomo przecież, jaką wściekłością ział przeciw Austro Węgrom firmowy mason Clemenceau. I dopiął swego: Rozbito monarchję, okrojono Węgry do śmiesznego minimum, a rolę masońskiej twierdzy powierzono Czechom, dozwalając im na wołające o pomstę zabory i bezprawia.

Obecnie, po upadku Austro-Węgier, wskrzeszona Polska podjęła w większym jeszcze stopniu misję i rolę twierdzy katolicyzmu i pewnego społecznego konserwatyzmu. W większym stopniu dlatego, że naród polski był od wieków niemal w całości nawskroś katolicki, a symbolem naszym moralnym była i jest Jasna Góra czy Ostra Brama. Zresztą Polak, ogółem biorąc, ma w sobie jakąś specjalną rycerskość, posuniętą ideowo nieraz niestety aż nawet do pewnej gonkiszoterji. Gwardja napoleońska była znacznie liczniejsza i bodaj więcej wojskowo wyrobiona od polskich szwoleżerów. A jednak nie ona, lecz właśnie parę szwadronów tych szwoleżerów zdobyło wąwozy Sommosierry, nie licząc się z niczem, zwłaszcza z własnym życiem, a mając tylko ideę Polski i ideę rycerskiego czynu przed oczyma.

Otóż dlatego kieruje się przeciw nam obecnie perfidna akcja wszelkich złych mocy międzynarodowych oraz ich posłusznych, otumanionych narzędzi w kraju. Zawadza żydowsko-masońskiej konspiracji „jasnogórskie“ ideowo-rycerskie nastawienie Polaków, którzy wiele głupstw i odstępstw od swej Wiary i tradycji mogą pojedyńczo popełniać, ale, jako ogół, mocno przy nich stoją. I nietylko przy nich stoją, ale mają nadto jeszcze aspiracje mocarstwowe.

Nietylko więc przeciw naturze prawdziwego Polaka i przeciw obecnej Polsce, istniejącej w danych, szczupłych granicach, ale przedewszystkiem przeciw wzrostowi Polski do prawdziwie mocarstwowej roli skierowana jest akcja wszelkich wrogich potęg zakonspirowanych. Ich ostatecznym celem jest, jak dobrze wiadomo, zniszczenie Watykanu i wiary w Boga wogóle. Z innemi społeczeństwami i odszczepieńczemi religjami łatwiej dają sobie radę. Ale katolicka Polska rycerska, ideowa — mimo dość już u nas rozpowszechnionego materjalizmu, zwanego szumnie „ideą gospodarczą“ — stoi wrogim zapędom jak opoka na drodze do wywrócenia Watykanu.

I stąd też bardzo ważne wynikają dla Polaków konsekwencje. Francuz - mason lub nawet lekko bolszewizujący francuski radykał mogą być mimo to dobrymi w gruncie rzeczy patrjotami. Bo Francja jest już oficjalnie opanowana przez żydo-masonerję. Natomiast każdy Polak, hołdujący masonerji, czy innym obcym agenturom — jakiekolwiek skłaniają go do tego względy — nie może być prawdziwym patrjotą, ale działa w gruncie rzeczy wyraźnie na szkodę swojej ojczyzny. Polak-mason nie jest już prawdziwym Polakiem, choćby mu się zdawało w jego ptasim mózgu, że przez „zapisanie się“ do masonerji zdobędzie wielkie oparcie i inne korzyści dla siebie, dla swej partji politycznej i dla kraju. Kapitalna pomyłka! Może chwilowo pewne osobiste zdobyć korzyści — istne srebrniki Judasza — bo oczywiście obce agentury opłacają spoczątku swe narzędzia. Ale na nieco dłuższą metę musi się okazać, że taki Polak, na jakiembądź stanowisku, przykłada rękę do osłabienia, sparaliżowania i zguby swej ojczyzny i swego narodu, które właśnie dzisiaj są solą w oku wszelkim wywrotowym, zakonspirowanym, czy nawet jawnym międzynarodówkom.

I dlatego stwierdzić musimy z całą mocą — co zresztą raz już sformułowaliśmy dosadnie w wydanej naszem staraniem i rozpowszechnionej w kraju w 15.000 egzemplarzy „Bolszewic-

kiej Prawdzie" — że z powyższych względów każdy Polak-mason jest przedewszystkiem wielkim głupcem, a w drugim rzędzie zdrajcą polskiej sprawy i bezspornym „pomniejszycielem państwa". A jest to tak jasne i proste, że w żadne dyskusje wdawać się na tym punkcie nie możemy, ale bić będziemy we wszelką masońską służalczość Polaków, gdzie ją tylko odkryjemy, a przedewszystkiem w bezgraniczną głupotę i krótkowzroczność różnych naszych domorosłych mocarstwowców, państwowców i narodowców, którym się zdaje w zbrodniczej naiwności, że do swych ambitnych celów doprowadzą w oparciu o obce agentury.

A jeżeli ktokolwiek wrogo przeciw nam wystąpi z tej racji — lub z innych, sprytnie zamaskowanych pozorów — to tem samem wystawi sobie w oczach naszych wyraźny patent na lokaja obcej agentury i nieomieszkamy na stół mu tego dobitnie wyłożyć. Na nic zresztą nie przyda mu się walka z nami, bo my nie zwalczamy obcych agentur na ich własnej platformie jakąś sztuczną kontrmetodą, która z reguły do niczego nie prowadzi. My na naszej własnej platformie stać i rąbać będziemy, a na tę platformę nie wejdzie z całą pewnością żaden mason lub inny konspirator mimo wszystkich swych metod penetrowania.

Mogą więc obce agentury włazić do sanacji i endecji i do konserwy i ludowców i gdzie im się żywnie podoba, mogą „opanowywać" urzędy i zakrystje, czego niestety nieraz mamy ślady i dowody — ale na naszej platformie żaden z nich pięciu minut nie wytrzyma, chyba, że sami pragnęlibyśmy jego obecność wśród nas obserwować dla cichej, a dobrze świadomej nam rozrywki wśród poważnych zadań, które nas absorbują. Wiadomo zresztą, że niejeden z najbliższych współpracowników Naszej Przyszłości, niejeden z bardzo wpływowych członków Związku Polskiej Myśli Państwowej, który przez całe lata odgrywał rolę jednego z filarów naszej akcji, wyleciał nagle, jak z procy, z naszego grona, aby więcej nie wrócić. Bo my z najbliższymi nawet przyjaciółmi naszymi, których współdziałanie niemałe mogłoby nam przynieść korzyści, nie robimy żadnych ceremonji, gdy tylko zmiarkujemy — a miarkujemy zwykle szybko — że coś niewyraźnego koło nich się święci. Stąd druga praktyczna wskazówka dla skutecznej walki z obcemi agenturami i ich narzędziami: zdecydowane wyeliminowanie wszelkiej samoadoracji we własnym gronie i wszelkiej protekcji wobec najbliższych zwolenników i przyjaciół.

Na tym zaś punkcie grzeszy się w Polsce najbardziej. Ktokolwiek należy do „swoich ludzi" w jakiejkolwiek grupie czy organizacji politycznej lub zawodowej, tego podtrzymują, ochraniają, bronią, a często i popychają naprzód w karjerze zupełnie bezkrytycznie jego współadherenci i koledzy. I to właśnie ułatwia niezmiernie wszelkim obcym agenturom penetrację do polskich kół rządowych i prywatnych. Bolszewizm, masonerja, międzynarodowa żydoterja i inne złe moce wjeżdżają swobodnie do Polski przedewszystkiem na barkach autoadoracji koleżeńskiej wśród różnych polskich zespołów czy organizacji politycznych, społecznych, gospodarczych, zawodowych i religijnych. Skasowanie tej autoadoracji, tego śmiesznego bezkrytycyzmu przyjacielsko-koleżeńskiego w różnych naszych organizacjach i zespołach byłoby bardzo skutecznem zadaniem ciosu penetracji zakonspirowanych mocy. Bo jak słusznie powiada przysłowie: Od przyjaciół chroń mnie, Panie Boże, a z nieprzyjaciółmi dam sobie sam radę! Z jawnymi więc komunistami rzecz łatwa, zwłaszcza, gdy wychodzą otwarcie na ulicę z czerwonym sztandarem, wznosząc prosowieckie okrzyki. Łatwa również sprawa z takim np. p. Strugiem, czy szeregiem innych, w odnośnych komunikatach międzynarodowych jawnie wydrukowanych, dekoracyjnych masonów. Ci znacznie mniej są szkodliwi. Ale istotna trudność zaczyna się dopiero dla prawdziwego, niezakonspirowanego nigdzie Polaka, gdy obca agentura cicho penetruje wśród jego najbliższych przyjaciół, do których ma się zaufanie, na których się zwykło polegać. Takich przyjaciół resp. kolegów partyjnych lub zawodowych bronią z zasady przed wszelkim zarzutem lub podejrzeniem ich przyjacielskie grona na podstawie „solidaryzmu stada". I to właśnie, ten bezkrytyczny system, otwiera naoścież bramy władztwu w Polsce obcych agentur antypaństwowych, antynarodowych i wywrotowych.

Gdyby Polacy zaczęli odnosić się krytyczniej, objektywniej do członków każdego zespołu, do którego należą, to byłoby w Polsce bez porównania lepiej i wrogie moce miałyby dostęp do nas bardzo utrudniony. Niestety, dzieje się wprost przeciwnie i doszło już do tego, że dzisiaj bez omyłki można palcem wskazać na różne figury, zajmujące nieraz bardzo wpływowe stanowiska oficjalne lub prywatne, o których dobrze wiadomo, że jako narzędzie i słudzy obcych mocy antypolskich są posłusznymi agentami i wykonawcami woli tych różnych zagranicznych konspiracji, których ostatecznym celem jest zniszczenie Polski.

A nie brak takich agentów wszędzie, absolutnie wszędzie, nawet wśród tak pozornie niewinnych organizacji, jak np. eleganckie koła sportowe, gdzie nikt nie domyśla się i nie rozumie, w jakim celu wciskałyby nawet tam obce agentury swych agentów i to w osobach o pięknie nieraz brzmiących nazwiskach? Z tego obcego śmiecia, z tej groźnej zarazy trzeba Polskę raz na zawsze oczyścić. A wystarczy w tym celu całkowicie pewna doza odwagi cywilnej, pewne porozumienie wśród prawdziwych patrjotów, pragnących istotnie niepodległości Ojczyzny oraz pewna bezwzględna metoda, która z brutalną szczerością wali przedewszystkiem w podejrzanych ludzi z najbliższych każdemu kół towarzyskich, politycznych i zawodowych.

Ale nadewszystko: pilne, z należytym objektywizmem śledzenie pochodu rezutatów działalności złych mocy w Polsce i kategoryczne, bezwzględne, bezkompromisowe paraliżowanie tych rezultatów, choćby nawet akcje takie były przystrojone w tęczowe barwy patrjotyzmu, dobra narodu, dążenia do dobrobytu i postępu.

Prawdziwą zaś klęską jest niestety fakt, iż każdy bojownik z wpływem obcych agentur w Polsce uważa się za „wielkiego człowieka" i woli chodzić i działać luzem, aby przystrajać się indywidualnie w laury. Głupia ta metoda akcji rozproszkowanej nie może oczywiście przynieść żadnego skuteczniejszego rezultatu wobec potwornej akcji zakonspirowanych złych mocy. Dlatego pierwszym warunkiem jakiegokolwiek na serjo powodzenia w walce z niemi musi być przedewszystkiem odpowiednia konsolidacja — porozumienie — między sobą wszelakich działaczy i instytucji antybolszewickich, antymasońskich i t. p. Nie wolno np. chodzić luzem w wąskiem kółku samoadoracji, jakiejś antybolszewickiej Sekcji Akcji Katolickiej, stroniąc od analogicznie działającego zespołu w innym odłamie społeczeństwa, np. w sferach katolików „sanacyjnych", których uważa się ipso facto za trędowatych. Takie postępowanie byłoby bardzo niemądre i wyszłoby tylko na korzyść obcych agentur, które wszelkich dokładają starań, aby różne odłamy czy organizacje przedewszystkiem katolickiego społeczeństwa polskiego między sobą skłócić i konsolidację, a więc spotęgowanie ich akcji w ten sposób sparaliżować.

SEKCJA DLA SPRAW ZAGRANICZNYCH
ZWIĄZKU POLSKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ